

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (1482) 2 KWIECZNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„Szaty Jego zajaśniały bielą” • Jezus Synem Bożym • 95 rocznica urodzin bpa Józefa Padewskiego • „Niech mi się stanie według twego słowa” • W 140 rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego • Porady



Zwiastowanie – mal. Kazimierz Wojniakowski (1806)

LEKCJA

z I Listu
św. Jana Apostoła (5,4-10)

Najmilsi: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.

EWANGELIA

według
św. Jana (20,19-31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i Ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmieście Ducha Świętego, którym grzechy odpuszczone są im odpuszczone, a którym zatrzymane, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedział mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzekł mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.

Starokatolicki kalendarz liturgiczny określa pierwszą niedzielę po Wielkanocy mianem Niedzieli Białej. W nazwie tej słycać echo praktyki Kościoła dawnych czasów. Kiedyś bowiem powszechnie panował zwyczaj udzielania najbardziej uroczystego Chrztu świętego w Sobotę poprzedzającą święto Paschy. Nowi wyznawcy Chrystusa otrzymywali z tej okazji w prezencie białe szaty. Nosili je przez Niedzielę Zmartwychwstania i kolejne dni, aż do niedzieli Białej, kiedy to przywdziewali znów zwykłe szaty, jako „starzy” członkowie chrześcijańskiej wspólnoty. Tę wymowną praktykę próbuje się wskazać w naszych czasach. Kapłani zachęcają rodziców, by czekali ze Chrztmem swoich maleństw do Wielkiej Soboty. Białe stroje obowiązują podczas I Komunii Świętej. Tego samego koloru są suknie pań młodych stojących na ślubnym kobiercu. W Kościele biel jest bardzo ceniona. Nic dziwnego. Od początku bowiem istnienia chrześcijaństwa kolor ten jest symbolem łaski Bożej. Obrazuje całemu otoczeniu czystość serca zespolonego przez łaskę z Bogiem w Chrystusie.

Z nazwą dzisiejszej niedzieli harmonizuje bardzo ściśle dziś odczytany fragment Ewangelii. Urywek zawiera opowieść św. Marka o przemienieniu Chrystusa na górze Tabor.

„Szaty Jego zajaśniały bielą”

Na oczach Apostołów ich Mistrz zajaśniał blaskiem podobnym do słońca. Również szaty Jego zaczęły lśnić śnieżnej czystości bielą, jakiej nie zdołałby wytworzyć żaden nawet najdoskonalszy farbiarz. Przeczytajmy uważnie tekst opowiadania: „Po sześciu dniach Jezus bierze Piotra, Jakuba i Jana i prowadzi ich samych na wysoką górę. I na ich oczach zmienił się Jego wygląd. Szaty zajaśniały taką bielą, że żaden farbiarz na ziemi nie zdoła tak wybielić. I zobaczyli Eliasza i Mojżesza, którzy rozmawiali z Jezusem. Wtedy Piotr odezwał się do Jezusa: Rabbi, dobsze nam tutaj, rozbijemy trzy namioty, jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza. Nie zdawał sobie bowiem z tego sprawy, co powiedział, byli bowiem przestraszeni. I chmura ich osłoniła, a z chmury dał się słyszeć głos: To jest mój Syn ukochany, Jego słuchajcie. A nagle, gdy rozejrzeli się wokoło, nie widzieli nikogo. Tylko sam Jezus był z nimi. A kiedy schodzili z góry, nakazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co zobaczyli, aż Syn Człowieczy nie zmartwychwstanie. I dobrze zachowali w pamięci to słowo, rozprawiając co oznacza zmartwychwstanie” (9,2-10).

W oparciu o przytoczony wyżej fragment dziewiątego rozdziału Ewangelii św. Marka pragnę oprzeć nie jedną, ale kilka homilii. Nie chodzi tylko o szczegółowy rozbiór czy omówienie cudownego wydarzenia, które miało miejsce na Taborze. Ta teofania jest dobrze znana wiernym ojczyznego Kościoła. Sama liturgia mszalna nakazuje jej odczytanie dwa razy w roku, a mianowicie w II niedzielę Wielkiego Postu i szóstego sierpnia, kiedy przeżywamy specjalne święto upamiętniające cud na Taborze. Zamiar opieram o inne racje. Błysk ulotny chwały Chrystusa na tej górze zapowiadał niezniszczalną chwałę naszego Zbawiciela zdobytą w cudzie

zmartwychwstania. To z tej przyczyny Pan Jezus zabronił swoim uczniom — świadkom przemienienia — rozgłaszać o tym, co widzieli na Taborze, „aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie”. Wizja na Taborze ułatwi im zrozumienie cudu wielkanocnego, powinna więc być omawiana razem z paschalnym triumfem Zbawiciela. To właśnie chcemy zrobić, by ją zrozumieć w pełni. Przecież przed tygodniem przeżyliśmy nie tylko pamiątkowy wymiar święta Zmartwychwstania. Przez Spowiedź wielkanocną i Komunię świętą, my także powstaliśmy do nowego życia łaski, albo skutecznie udało nam się pomnożyć boży blask w naszej duszy. Inne przeżywanie Paschy przez katolika nie miałoby po prostu najmniejszego sensu.

Bardzo lubię konwersacje religijne z różnymi ludźmi. Nie muszą to być moi parafianie, czy współwyznawcy. Kiedy się tylko da, staram się nawet przygodne rozmowy wprowadzić na tor gawęd o religii. Nie ukrywam — na tym polu czuję się najpewniej. Rutyna zawodowa i zamiłowanie. Po krótkich wahaniach rozmówcy zazwyczaj z ożywieniem podejmują temat. To cieszy. A co smuci? Spotkałem kilku „wierzących” i praktykujących, którzy nie wierzą we własne zmartwychwstanie! Chrystusowe ostatecznie gotowi by przyjąć, ale z wielkimi

oporami! To niesłychane, ale powtarza się sytuacja, z którą spotkał się Apostoł Paweł na rynku w Atenach. Ateńczycy słuchali go pilnie, gdy im mówił o nieznanym Bogu, Jezusie Chrystusie, który został zabity, a po trzech dniach zmartwychwstał do nowego życia. Wówczas Ateńczycy pokiwali z wyrozumiałością głowami i kazali Pawłowi przerwać kazanie. „Może przy innej okazji opowiesz nam o tym — rzekli mu na pocieszenie. Na baśnie teraz nie mamy czasu”. Paweł zamilkł zasmucony. Ja próbowałem zawsze spokojnie tłumaczyć, a chciało się krzyczeć! Przecież Apostoł miał za słuchaczy pogan, a ja za rozmówców synów Kościoła Chrystusowego!

Postanowiłem wykorzystać każdą nadarzącą się okazję, by mówić o zmartwychwstaniu Jezusa i naszym. Powinni to samo robić wszyscy kapłani wszystkich wyznań. To głównie nasza, kapłanów wina, że często w szczerze wypełnionych świątyniach stoją ochrzczeni poganie. Jeśli chrześcijanie nie będą wierzyć w życie wieczne, to przecież nasza religia nie będzie miała najmniejszego sensu. Taką ocenę wydał sam Apostoł Paweł i jest zapisana w Biblii, jako ocena natchniona Duchem Bożym: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to bezsensowne jest nasze nauczanie i bezsensowna wiara nasza” (1 Kor 15,14).

Biel szat Chrystusa i słoneczny blask Jego twarzy utkwili na zawsze w pamięci przestraszonych, ale równocześnie jakże zadowolonych Apostołów. Wizja ta będzie się im odtąd zawsze kojarzyć ze zmartwychwstaniem Pana, którego twarz rozpromienioną zobaczą wielokrotnie po cudzie Wielkiej Niedzieli. Oby i nam rozważania tych wydarzeń pomnażało łaskę wiary żywej, a biel budziła tęsknotę za czystym sercem.

Ks. A.B.

Rozpoczynając swoją publiczną działalność powołał Jezus apostołów, którzy po Jego odejściu do chwały Ojca kontynuować mieli dzieło budowania królestwa Bożego na ziemi. Towarzyszyli mu oni wszędzie. Chodziło bowiem o to, by nie tylko poznali głoszoną przezeń naukę, lecz również i o to, by — będąc świadkami dokonywanych przez Chrystusa znaków i cudów — uwierzyli, że jest on rzeczywiście Synem Bożym.

O boskim synostwie Jezusa Chrystusa pouczył ludzi sam Ojciec niebieski. Również Nauczyciel z Nazaretu wspominał często że jest Synem Bożym. Swojemu przekonaniu w tym względzie dawali wyraz nie tylko ludzie z otoczenia Zbawiciela (apostołowie, Marta — siostra Łazarza), ale również poganie (setnik stojący pod krzyżem, dworzani królowej Etiopii). Nawet duchy ciemności zmuszone były to przyznać w pewnych wypadkach.

W opracowaniu niniejszym postaram się ukazać, jak sprawa synostwa Bożego Jezusa Chrystusa przedstawiona została w Ewangeliach i w Dziejach Apostolskich.



Jezus Synem Bożym

Bóg Ojciec pouczył ludzi, że Jezus jest jego synem. Świadcami tego byli niektórzy z apostołów. Do grona apostołskiego należeli również dwaj uczniowie Jezusa (Jan i Andrzej), którzy wcześniej towarzyszyli Janowi Chrzcicielowi nad Jordanem (zob. J 1,35-37,40). Słyszeli więc, jak podczas chrztu Chrystusa niebieski Ojciec stwierdził jednoznacznie, iż Jezus jest jego Synem. Powiedział bowiem wówczas: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Mt 3,17 por. Mk 1,11). Ponadto Piotr, Andrzej i Jan — będący świadkami przemienienia Chrystusa — usłyszeli „głos (Ojca) z obłoku: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Mt 17,5 por. Mk 9,7; Łk 9,35). Dysponując tak wiarygodnym świadectwem, apostołowie ci nie mogli mieć w tym względzie najmniejszych nawet wątpliwości.

Również Jezus Chrystus wielokrotnie wspominał o tym, że jest Synem Bożym. Po raz pierwszy miało to miejsce podczas nocnej rozmowy z Nikodemem. Mówiąc o swojej roli w dziele odkupienia, Zbawiciel powiedział doń: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto wierzy weń, nie zginął, lecz miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swe-

go na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony” (J 3,16-17).

Zaś kiedy indziej stwierdził: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny” (J 5,24). Następnie dodał: „Zbliża się godzina..., kiedy umarli usłyszą głos Syna Bożego i ci, co usłyszą, żyć będą. Jak bowiem Ojciec ma żywot w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot w sobie” (J 5,25-26). Wiadomo zaś, że żywot wieczny mocen jest dać ludziom tylko Bóg. A skoro może to czynić również Jezus Chrystus, prosty stąd wniosek, że jest on Synem Bożym. Z tej racji miał więc pełne prawo powiedzieć: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim” (J 3,36).

Wreszcie stojąc przed Najwyższą Radą, pod przysięgą — a więc w sposób uroczysty — wyznał Chrystus, że jest prawdziwym Synem Bożym. Postawiony przed sądem, nie odpowiadał na stawiane mu zarzuty i oskarżenia. Zdecydował się więc arcykapłan na takie pytanie, wobec którego Jezus nie mógł dłużej

milczeć. Zwracając się bowiem doń, powiedział: „Zaklinam cię na Boga żywego, abys nam powiedział czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga” (Mt 26,63 por. Mk 14,61; Łk 22,67). Chodziło więc o dwie rzeczy. Jezus miał potwierdzić lub zaprzeczyć, że jest Chrystusem czyli Mesjaszem, oraz potwierdzić lub zaprzeczyć, że jest Synem Bożym. Teraz Zbawiciel nie mógł już milczeć. Chciał bowiem dać przywódcom swojego narodu, a za ich pośrednictwem całemu ludowi izraelskiemu, ostatnią szansę. Dlatego odpowiadając, rzekł: „Tyś powiedział (że ja jestem Synem Bożym). Nadto powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba” (Mt 26,64 por. Mk 14,62; Łk 22,67b-69). A chociaż oskarżono go za to jako bluźniercę i skazano na śmierć, Jezus nie cofnął swojego oświadczenia w tym względzie. Jego słowa wypowiedziane przed Sanhedrynem, były niepodważalnym dowodem jego boskiego pochodzenia. Tak też zrozumieli je przywódcy żydowscy.

Także apostołowie niejednokrotnie dawali wyraz swojemu przekonaniu, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym. Pierwszym uczniem, który stwier-

dził to publicznie, był Natanael — znany także jako Bartłomiej. Kiedy bowiem, na początku publicznej działalności Nauczyciela z Nazaretu, Filip przyprowadził go do Jezusa, ten przypomniał mu jakieś tajemnicze (Bogu tylko i jemu wiadome) zdarzenie, jakie miało miejsce pod drzewem figowym. Zrobiło to na nim tak wielkie wrażenie, że pełen zapału zawołał: „Mistrzu! Ty jesteś Synem Bożym” (J 1,49). Powiedział to — być może — w takim znaczeniu, jakie współcześni Izraelici nadawali temu określeniu (przybrany Syn Boży). O tym jednak, że Jezus jest prawdziwym Synem Bożym dowiedział się Natanael dopiero później.

Wkrótce po cudownym rozmnożeniu chleba, gdy Jezus poszedł na górę się modlić, apostołowie płynęli łodzią na drugi brzeg Jeziora Genezaret. W międzyczasie fale zaczęły miotać łodzią apostołów. Gdy zaś — chodząc po wodzie — Nauczyciel przybył do nich, uspokoił morskie fale. Wtedy — jak relacjonuje Ewangelista — apostołowie, którzy byli w łodzi złożyli mu pokłon, mówiąc: Zaprawdę, Ty jesteś Synem Bożym” (Mt 14,33). I trudno dziwić się ich reakcji, skoro zupełnie niespodziewanie byli świadkami cudu, którego dokonanie przewyższało siły człowieka.

Innym razem, bezpośrednio po pierwszym rozmnożeniu chleba i obietnicy ustanowienia Eucharystii, wielu uczniów odeszło od Jezusa zgorszonych. Wtedy to Zbawiciel „rzekł do dwunastu: Czy i wy chcecie odejść? Odpowiedział mu Szymon Piotr: Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego” (J 6,67-69). Na pewno nie jest przypadkiem kolejność przedstawiona przez Ewangelistę, tj. że apostołowie najpierw „uwierzyli”, a dopiero potem „poznali”, czyli przekonali się; chociaż powinno być odwrotnie. Do uznania Jezusa Synem Bożym pomogła im łaska. Jednak dopiero później, słuchając jego nauk oraz patrząc na jego cuda, podbudowali swą wiarę w bóstwo Jezusa Chrystusa.

Wreszcie (gdzieś w połowie działalności nauczycielskiej Proroka z Nazaretu) „gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej pytał uczniów swoich, mówiąc: Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” (Mt 16,13). Nadeszła bowiem pora, by apostołowie wypowiedzieli się, jak rozumieją mesjańskie posłannictwo Jezusa. Zaś w odpowiedzi zawołali jedni przez drugich: „Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków” (Mt 16,14). Warto może przypomnieć, że Herod Antypas uważał Chrystusa za zmartwychwstałego Jana Chrzciciela (por. Mt 14,2), zaś według pojęć żydowskich przyjsie Mesjasza miał poprzedzić prorok Elias (por. Mt 17,10). Dlatego zwracając się do apostołów zapytał: „A wy za kogo mnie macie? A odpowia-

ciąg dalszy na str. 4

95 rocznica urodzin Biskupa Józefa PADEWSKIEGO

Biskup Józef PADEWSKI urodził się dnia 19 marca 1894 roku w Antoniewie, w woj. lubelskim. Do Stanów Zjednoczonych A.P. wyemigrował w roku 1912. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego im. Hieronima Sawanaroli w Scranton, Pa., święcenia kapłańskie przyjął w dniu 19 grudnia 1919 r. z rąk Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA w katedrze pw. Św. Stanisława w Scranton, Pa.

Pierwszą Mszę Świętą odprawił w kościele parafialnym pw. Dobrego Pasterza w PLYMOUTH, PA. Obowiązki duszpasterskie pełnił w kilku parafiach: w Milwaukee, Wisc., Dickson City, a od 1928 roku był proboszczem parafii SCRANTON, PA.

W roku 1930 delegowany przez Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA przybył do Polski, gdzie w bardzo trudnych warunkach wypełniał wzorowo obowiązki Administratora Kościoła Polskokatolickiego, zasługując sobie na powszechne uznanie i poważanie.

Na Synodzie Ogólnopolskim w Warszawie w dniu 19 czerwca 1935 r. został wybrany elektem — kandydatem na biskupa ordynariusza Kościoła Pol-

skokatolickiego w Polsce. W dniu 26 sierpnia 1936 roku w katedrze pw. św. Stanisława w SCRANTON, Pa. został konsekrowany na biskupa dla Polski przez Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA.

W okresie okupacji hitlerowskiej został aresztowany przez Niemców i przez 18 miesięcy więziony w obozie koncentracyjnym w Tittmonig w Bawarii. Po wyzwoleniu obozu przez wojska alianckie, jako obywatel amerykański powrócił w dniu 17 marca 1944 roku na statku Gripsholm do Stanów Zjednoczonych A.P., gdzie przez dwa lata był proboszczem parafii PNKK w Albany, N.Y.

Z polecenia Pierwszego Biskupa Franciszka HODURA w styczniu 1946 roku przybył do Polski i objął stanowisko Ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego. Przez okres pięciu lat ponownie kierował Kościołem w Polsce.

Dnia 19 stycznia 1951 r. został aresztowany w siedzibie biskupiej w Krakowie przy ul. Łagiewnickiej 54 i przewieziony do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. W dniu 10 maja 1951 r. zmarł w więzieniu w War-

szawie. Pogrzeb Zmarłego Biskupa odbył się w Warszawie na Cmentarzu na Powązkach.

Żyje jeszcze kilkunastu świadków w Krakowie i w Warszawie, którzy pamiętają słowa przysięgi wypowiedziane przez Biskupa Józefa PADEWSKIEGO: „Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że nie opuszczę swego posterunku w Polsce, aż mnie odwoła ten, który mnie do Polski delegował, to jest Pierwszy Biskup Franciszek HODUR, lub nieubłagana śmierć”.

W dniu 20 marca br. we wszystkich katedrach i kościołach polskokatolickich odprawiono Msze Święte o spokój świetlanej duszy Biskupa Józefa PADEWSKIEGO.

Msza św. w kaplicy cmentarnej na Powązkach (kwatery „D”) została odprawiona o godz. 11.00, po której na grobie śp. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO złożono wieńce.

Prosząc Duchowieństwo i Wiernych o modlitwy przyczynne — wszystkich pozdrawiam w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

+ Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP

dokończenie ze str. 3

dając Szymon Piotr, rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16,15-16). Ze słów apostoła wynikało jednoznacznie, że apostołowie przekonani są o Jego mesjańskim posłannictwie oraz o synostwie Bożym.

Synem Bożym uznawali Jezusa nie tylko ludzie z jego otoczenia, ale nawet poganie. Tak wydarzyło się w Betanii, gdzie Jezus przybył już po śmierci swego przyjaciela. Łazarza. Kiedy zaś Marta czyni mu z tego powodu wyrzuty, słyszy w odpowiedzi: „Zmartwychwstanie brat twój. Odpowiedziała mu Marta: Wiem, że zmartwychwstanie w dniu ostatecznym” (J 11,23-24). Podobnie bowiem jak inni Żydzi, wierzyła ona w przyszłe zmartwychwstanie umarłych. Zbawiciel miał jednak na myśli zupełnie coś innego. Dlatego, kontynuując swoje wystąpienie, rzekł do niej: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?” (J 11,25-26). Wtedy to Marta powiedziała: „Tak, Panie! Ja uwierzyłam, że

Ty jesteś Chrystus, Syn Boży, który miał przyjść na świat” (J 11,27). Jej wiara w bóstwo Cudotwórcy z Nazaretu stała się warunkiem cudu wskrzeszenia Łazarza, którego Jezus dokonał za chwilę.

Nadeszła ostatnia chwila ziemskiego życia Jezusa, który — odrzucony przez własny naród i skazany na śmierć — zawisł na krzyżu za grzechy świata. Śmierci jego towarzyszyły niespotykane nigdy znaki i cuda. Wówczas nadzorujący wykonanie wyroku setnik rzymski, patrząc na to wszystko, rzekł: „Zaprawdę, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15,39 por. Mt 27,37).

Nawet duchy ciemności zmuszone były przyznać, że Jezus jest rzeczywiście Synem Bożym. Tak było podczas pierwszego pobytu Cudotwórcy z Nazaretu w Galilei, po rozpoczęciu publicznej działalności. Gdy bowiem Jezus dokonał tam wielu cudów, „duchy nieczyste, gdy go ujrzaly, padły mu do nóg i wołały: Tyś jest Syn Boży” (Mk 3,11 por. Łk 4,34). Zaś podczas uzdrowienia opętanego z Gerazy, „wołając wielkim głosem (przez usta opętanego, duch nieczysty) rzekł: Co ja mam z tobą, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam cię na Boga, żebyś mnie nie dręczył!” (Mk 5,7).

Tak więc, jak to wynika z przytoczonych wyżej dowodów, nauka o synostwie Bożym Jezusa nie może budzić żadnych wątpliwości.

* * *

Wiara w synostwo Boże Jezusa Chrystusa konieczna była apostołom do głoszenia nauki Ewangelii. Widok zmartwychwstałego Pana, który ukazał im się w Wieczerniku wieczorem dnia wielkanocnego, umocnił tę ich wiarę. Nie inaczej było w przypadku Tomasza, który przekonawszy się o fakcie zmartwychwstania (wspomina o tym dzisiejsza Ewangelia) uwierzył bez zastrzeżeń w bóstwo Chrystusa. Wyrazem tej wiary były jego słowa: „Pan mój i Bóg mój!” (J 20,28).

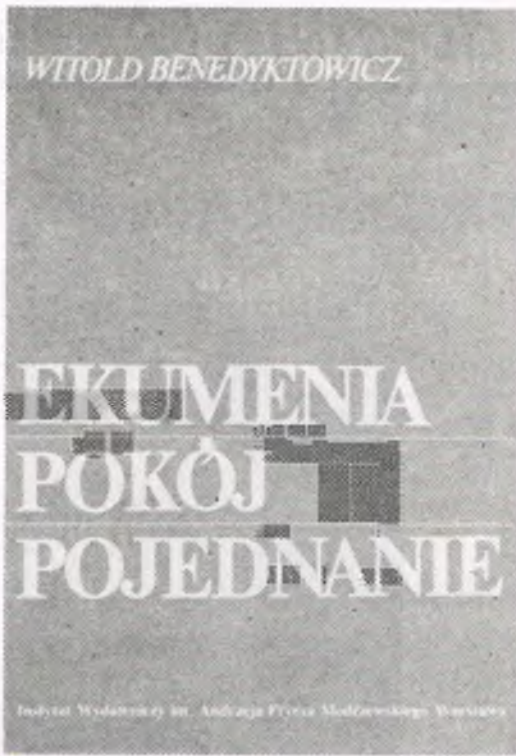
Dzięki tej wierze mógł apostoł Piotr zdecydowanie — wyrzucając swym współziomkom odrzucenie Chrystusa — powiedzieć: „Bóg ojców naszych, uwielbił Syna swego, Jezusa, którego wy wydaliście i zaparliście się przed Pilatem” (Dz 3,13). Również Paweł, przyjąwszy fakt zmartwychwstania Chrystusa jako dowód jego bóstwa, wkrótce po swoim

nawróceniu w Damaszku, „zaczął zwiastować w synagogach Jezusa, że On jest Synem Bożym” (Dz 8,37).

Wiara w synostwo Boże od początku działalności Kościoła jest podstawowym warunkiem przyjęcia sakramentu Chrztu św. To też gdy dworzanin królowej Etiopii zwrócił się do diakona Filipa z prośbą o chrzest, usłyszał w odpowiedzi: „Jeśli wierzysz z całego serca, możesz (być ochrzczony). A odpowiadając, rzekł: Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym” (Dz 8,37). I dopiero wtedy został ochrzczony.

Wiara w synostwo Boże Jezusa Chrystusa ma wielkie znaczenie w życiu każdego chrześcijanina. Bowiem dzięki niej możemy obficie czerpać ze skarbnicy łask odkupienia. Ta wiara jest również dla wszystkich wyznawców Chrystusa gwarancją zbawienia. Bowiem — jak to kiedyś zauważył św. Piotr — „nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,13). Chciejmy o tym pamiętać. Ze świadomością o tym zdążajmy drogami naszej doczesnej wędrówki.

Ks. JAN KUCZEK



EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Mennonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet w Siegen, Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA — POKÓJ — POJEDNANIE”
Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa.

Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego

ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIKU!	Zamawiam książkę pt.: „Ekumenia—Pokój—Pojednanie”
	ilość egzemplarzy
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres



KRAJ

W Warszawie podpisana została umowa w sprawie wsparcia przez RFN fundacji kościelnej zajmującej się zapatrzeniem wsi w wodę. Zgodnie z tą umową RFN przekaże w br. kwotę ok. 520 mln złotych. Przewiduje się, że wodę pitną otrzyma 13 wsi.

Według stanu na koniec 1987 roku Polska liczyła 37 764 tys. mieszkańców. W przeliczeniu na 1000 mieszkańców wskaźnik urodzeń wyniósł 16,1, zgonów — 10,1, zaś przyrostu naturalnego — 6,0. Jest to wyraźny spadek przyrostu, bowiem dwa lata wcześniej wskaźnik ten wynosił 8,0.

W latach 1980—1987 wyjechało z Polski i pozostało za granicą 630 tys. osób, w tym 70 proc. w wieku poniżej 35 lat. Co ósmy emigrant był absolwentem wyższej uczelni, przeważali inżynierowie i lekarze (z raportu rządowej komisji ludnościowej).

Z inicjatywy grupy dialogowej „Consensus” odbyło się w Warszawie spotkanie pt. „Co nas dzieli”. O podziałach w społeczeństwie i władzy mówili m.in. S. Bratkowski, J. Malanowski, i A. Rajkiewicz.

Ryszard Bugaj, ekonomista, członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, powiedział: „Niestety, to, co można wyczytać z programów rządowych, to całkowite niedocenianie konfliktowości, jakie niesie ze sobą próba zwiększenia rozpiętości przy stagnacji poziomu realnych dochodów. Czy ludzie zgodzą się i zaakceptują stagnację? Zdajemy sobie sprawę, że od dwudziestu paru lat wskaźnik płac realnych wzrasta poniżej jednego procenta rocznie. Żaden kraj europejski nie miał takiej stagnacji. Dalej czy ludzie zaakceptują inflację, nawet wtedy, gdy będzie ona ubezpieczona przez częściovą indeksację dochodów? Psychologicznie rzecz biorąc, ludzie bardziej holi przy placeniu niż cieszy przy odbieraniu pieniędzy, nawet wtedy, gdy obiektywnie nic na inflacji nie traca.



Coraz większą popularność zyskują w ostatnich latach dekoracyjne kompozycje, wykonane z suchych kwiatów, traw, korzeni i gałązek.

ŚWIAT

W Piłtchickim żeńskim klasztorze, położonym na granicy Estonii i RSFRR odbyło się międzynarodowe seminarium ekumeniczne. Miało ono na celu przygotowanie obrad międzynarodowego zjazdu ekumenicznego „Pokój i Sprawiedliwość”, jakie odbędzie się w dniach 15—21 maja w Bazylei. W seminarium uczestniczyli delegaci wszechkrajowych radzieckich uczelni chrześcijańskich, przedstawiciele organizacji społecznych i naukowych, a także reprezentanci Kościołów europejskich.

Jak oświadczył w wywiadzie dla węgierskiego, dziennika rządowego „Magyar Hirlap” mąż córki Imre Nagya, Janos Vesz, bliscy Nagya i jego współpracowników straconych po wydarzeniach 1956 roku zakończyli rozmowy w ministerstwie sprawiedliwości WRL dotyczące powtórno pochówku tych osób. Zaproponowano, by symboliczny pogrzeb Nagya i współpracowników oraz wszystkich straconych po wydarzeniach 1956 roku odbył się 16 czerwca 1989 roku, a wstęp w rocznicę stracenia. Równocześnie na cmentarzu w Budapeszcie, który obecnie jest miejscem spoczynku Nagya i innych straconych, ma zostać położony kamień węgielny pod przyszły pomnik.

Znow się spóźniamy, utrzymując kontakty z Koreą Południową na nieokreślonym statusie „misji handlowych”. Tymczasem Węgry, którzy nawiązali kontakty dyplomatyczne z tym najszybciej obecnie rozwijającym się krajem świata, prowadzą już rozmowy w sprawie montażu samochodów (75 tys. sztuk rocznie), produkcji kucharek mikrofalowych (1 mln sztuk) i telewizorów kolorowych. Nawiązanie kontaktów dyplomatycznych przez Koreę Południową i Węgry skwitowano w Phenianie: „władcy węgierscy wymienili stałość komunistów za kilka dolarów i sprzymierzyli się z reżimem, który wydał swe ostatnie tchnienie, unieruchomiony w bagnie.”



Do słynnej „Księgi Guinnessa” wpisują się coraz to nowi rekordziści. Oto student szkoły muzycznej z RFN, Christian Patzig, który w taki sposób przejechał na rowerze, grając jednocześnie na skrzypcach, ponad 60 km.

Specjaliści i naukowcy twierdzą, że żywienie w szkołach powinno być integralną częścią nauczania i wychowania, bo w znacznym stopniu wpływa na ten proces.

Bardzo to słuszne stwierdzenie i tym aktualniejsze, że obecnie dzieci i młodzież dużo dłużej przebywają w szkole, niż dawniej, i że ciepły posiłek w ciągu dnia to nie tylko zaspokojenie głodu, ale przede wszystkim dostarczenie kalorii — zwłaszcza w sytuacji, gdy tak duża grupa dzieci i młodzieży uczy się w szkole również po południu.

Faktycznie sytuacja jest natomiast taka, że jeśli nie liczyć niezbyt wielkiej grupy uczniów mieszkających w internatach i na stancjach, to okazuje się, że ogółem w szkołach z różnych posiłków korzysta ok. 45 proc. uczniów. W szkołach podstawowych z żywienia zbiorowego korzysta mniej więcej połowa uczniów, następnie miejsce przypada szkołom zawodowym, a trzecie — liceom ogólnokształcącym. Najgorsza jest sytuacja na wsi.

Widać więc, że generalnie „kalorie w szkołach” spożywa niewiele uczniów, zwłaszcza, jeśli porównamy sytuację naszą z innymi krajami. Do chlubnych wyjątków potwierdzających regułę należą szkoły, w których są pełne, trzydniowe obiady, by nie wspominać o tak reklamowanej szklance mleka w świetlicy, a już na pewno niezwykle rzadkie jest przygotowywanie podwieczorków dla dzieci uczących się po południu.

I w tej więc dziedzinie daje o sobie znać kilkudziesięcioletnie zaniedbanie. Czytelnicy w średnim wieku pamiętają bowiem na pewno „duże przerwy” w podstawówce i „dożywianie”, czyli duże bułki z masłem i serem lub marmoladą, czasem z wędliną, i wielkie kubki gorącej kawy mlecznej lub kakao od święta, wszystko za symboliczną opłatą. Dziś na widok reklamy w TV, propagującej szklankę mleka, naiwne jeszcze maluchy z pierwszych klas dziwią się, że u nich tego nie ma, skoro to takie zdrowe i potrzebne.

Problem współczesnej szkoły zaczyna się od zaplecza kuchenne-stołówkowego, w większości starego, ciasnego i niefunkcjonalnego. Często jednak i nowe, dopiero oddawane szkoły nie mogą uruchomić swej „małej gastronomii”. W jednej z najnowszych warszawskich szkół, pracującej dopiero dwa lata, do tej pory nie ma obiadów, gdyż brakuje częściowo wyposażenia i co najważniejsze — personelu. A i przyszłość nie jest tu różowa, bo w szkole, w całości zaprojektowanej na ok. tysiąc uczniów, jest ich już dwa tysiące. Jeśli więc kiedyś kuchnia zostanie uruchomiona, to i tak będzie wydawać obiady dla niewielkiej grupy uczniów (poza oczywiście dziećmi ze świetlicy) i personelu.

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Obowiązek dążenia do świętości



Przed tygodniem zakończyliśmy skrótove omawianie przymiotów Kościoła Chrystusowego. Spośród cech, które znamionują Boską Wspólnotę na ziemi, w naszym cyklu zaprezentowaliśmy cztery: to, że Kościół jest jeden, święty, powszechny i apostolski. Wszystkie te przymioty wskazują, że błyszcząca nimi Społeczność, chociaż złożona z jednostek mających naturę słabą i grzeszną, musi mieć w sobie pierwiastek boski. Wszystkie są ważne i zaginięcie choćby jednego byłoby niepowetowaną szkodą dla Kościoła.

Spróbujmy wybrać z omówionych kościelnych cech najważniejszą: jedność czy świętość? Może nieomylność? Decyzja nie należy do łatwych, bo wszystkie te cechy, razem wzięte, wyróżniają Chrystusowy Kościół na tle innych wspólnot religijnych czy społecznych. Sięgnijmy po Biblię. Ona nam pomoże rozwiązać to zadanie. Każdy człowiek Kościoła winien wiedzieć co jest w Kościele najcenniejsze, chronić ten skarb i przyczynić się do pomnażania jego blasku. Przecież prawdziwy Kościół to nie katedry i złożone ołtarze, nie krzyże i posągi, ale żywi ludzie, zjednoczeni w Jezusie Chrystusie.

Namiastkę czy też zapowiedź Chrystusowego Kościoła znajdujemy już w starożytności biblijnej. Zorganizowanie Izraelitów w społeczność religijną stanowiło figurę przyszłej, doskonałej Wspólnoty Boga z ludźmi. Bóg Izraela kochał swój naród wybrany i bardzo pragnął, by ten naród był godny Jego miłości. Już wtedy sam Bóg powiedział, co Mu się najbardziej będzie podobać u potomków Abrahama. W Księdze Kapłańskiej czytamy słowa Boga: „Uświęćcie się i bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty!”

Bóg jest samą świętością. Ten przymiot wyraża w sposób najdonioślejszy Boską Istotę. Stary Testament niezliczoną ilość razy powtarza tę prawdę o Bogu. Jeśli więc sama Świętość Stwórcy nieba i ziemi, wymaga od tego prymitywnego plemienia nomadów, by staralo się o świętość i to na wzór swego najświętszego Pana — to co mówić o wymogach Ojca niebieskiego wyrażonych w Nowym Testamencie, który jest Testamentem miłości i doskonałości? „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego Jednorodzonego dał, aby żaden, kto wierzy weń nie zginął ale miał żywot wieczny”. Z woli Jezusa — Syna Bożego, członkowie nowego Ludu Bożego zgromadzeni w Kościele powołani są właśnie do świętości. Świętość jest więc tą cechą, która

ma wyznawców Chrystusa tak indywidualnie, jak też zbiorowo, wyróżniać wśród mieszkańców ziemi. Świętość — to po prostu wolność od grzechu ciężkiego, doskonałość moralna, suma cnót, miłość Boga i bliźniego, a nawet miłość nieprzyjaciół. Pan Jezus zachęca swoich uczniów i wszystkich ludzi dobrej woli w swoim Kościele: „Bądźcie tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest”. Mamy więc wyraźne wskazówki, która cnota w wymiarze nadprzyrodzonym powinna być w Kościele ceniona najwyżej: Cnota i cecha świętości.

Chrystus założył nadprzyrodzoną Społeczność po to, by była rozsądnikiem świętości. Jak już wiemy, źródłem świętości jest sam Bóg. W Jezusie Chrystusie świętość Przedwieczna stała się Człowiekiem dla naszego zbawienia. Bóg mieszkający w świątyni nieprzystępnej zniżył swój majestat i zbrał się z ludźmi by nas uwolnić od grzechu i obdarzyć zdrojem nadnaturalnych darów. Pełnię tych darów wysłużył Syn Boży w ludzkiej naturze na drzewie krzyża, gdy złożył dobrowolnie Krwawą Ofiarę z własnego życia. Na Kalwarii ustanowił Zbawiciel niewyczerpalne źródło nadprzyrodzonych skarbów, a na szafarza rozdzielającego te dary ludzkości powołał swój Kościół. Pozostał w sposób mistyczny, tajemniczy w swoim Kościele. W swoim uwielbionym Ciele jako Bóg i jako Człowiek, jest wszędzie tam, gdzie żyją Jego wyznawcy. „Gdzie dwóch albo trzech zgromadzi się w Imię moje, tam i ja jestem między nimi”. Jest w sercu każdego chrześcijanina przez wiarę i miłość: „Jeśli ktoś mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej. Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i u niego zamieszkamy”. Przychodzi też do ludzi pod postaciami Wina i Chleba: „Kto pożywa Ciało moje i pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim”.

Ponieważ Bóg jest świętością, człowiek żyjący Bogiem jest święty „przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”. Świętość jest darem Boga. Ale nie tylko darem. Jest ona również zadaniem, w wykonanie którego człowiek winien włożyć cały swój wysiłek, wszystkie czas i uzdolnienia. „Świętymi bądźcie!” Brzmi to jak zachęta, a nawet — jak prośba! „Świętymi bądźcie, bo ja święty jestem”. „Bądźcie doskonali jako Ojciec mój”. To szczytne i najwznioślejsze zadanie, zdobycia świętości, przyjmijmy z ogromnym zadowoleniem.

Ks. A. BIELEC

Tradycyjnie już Ekumeniczny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan w Warszawie kończy się nabożeństwem młodzieżowym. Program tego nabożeństwa ustalany jest przez Komisję Młodzieżową przy Polskiej Radzie Ekumenicznej, w skład której wchodzi przedstawiciele młodzieży z wszystkich Kościołów zrzeszonych w PRE.

Tegoroczne nabożeństwo młodzieży odbyło się w dniu 25.01.1989. Dzięki życzliwości bpa Zdzisława Trandy, to ekumeniczne spotkanie miało miejsce w przepięknym, ogromnym kościele warszawskiej parafii ewangelicko-reformowanej, przy ul. Świerczewskiego. Na uwagę zasługuje przede wszystkim ekumeniczny charakter nabożeństwa. Organizatorzy postarali się, aby było to spotkanie ponadkonfesyjne. Młodzi ludzie, należący do różnych wyznań (polskokatolicy, ewangelicy, prawosławni, mariawici, rzymskokatolicy), spotkali się wspólnie pod Krzyżem Chrystusa, aby razem zanosić modlitwy do Jedyne Boga, modlitwy o jedność wszystkich wyznawców Jezusa Chrystusa.

Nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 18.00 wspólną pieśnią o bardzo wymownej treści: „Zgromadzamy się dla Ciebie, Panie nasz, by w imieniu Twym oddać Ojcu chwałę, cześć i społeczność z Tobą, Panie Jezu, mieć”. Zaraz na początku nabożeństwa bardzo licznie zebrana młodzież oraz wiernych pozdrowił i zaprosił do modlitwy przewodniczący Komisji Młodzieżowej przy PRE, ks. Paweł Amwajder z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Po wysłuchaniu słów Pisma Świętego, które czytane były przez przedstawicieli różnych wyznań, dwaj młodzi księża poprowadzili rozważania czytanych tekstów. Jako pierwszy wystąpił z kazaniem student Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, diakon Tomasz Rybka (Kościół Polskokatolicki), który poddał rozważaniu słowa zawarte w Ewangelii Łukasza (Łk 6,27-35), mówiące o Chrystusowym nakazie miłości nieprzyjaciół. Swoje rozważania diakon Tomasz zakończył wezwaniem do wspólnej modlitwy o Chrystusową Miłość, która jest w stanie przełamywać wszelkie podziały wśród chrześcijan.

Drugie kazanie wygłosił absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, młody pastor Andrzej Malicki (Kościół Metodystyczny). Główną myślą kazania księdza Andrzeja (opartego na tekście zawartym w Liście św. Pawła do Kolosan 3,12-15) był Chrystusowy Pokój. Pokój ten, w który powinni przyoblec się

Ekumeniczne nabożeństwo młodzieży

dzieci Boże, jest warunkiem dobrego współżycia między ludźmi, jest drogą do jedności. Kaznodzieja zachęcił wszystkich do gorącej modlitwy o Pokój Jezusa Chrystusa. Modlitwą tą była niewątpliwie pieśń: „Pokój zostawiam wam”, którą młodzież zaśpiewała zaraz po zakończeniu rozważań.

Niezwykle ważnym, a zarazem bardzo pięknym momentem nabożeństwa była wspólna Modlitwa Powszechna. Podobnie, jak przy czytaniu Pisma Św. młodzież zanosila do Pana prośby, których myślą przewodnią była jedność w Jezusie Chrystusie. Po odmówieniu modlitwy każdy zabierał z ustawionego z cegieł symbolicznego muru, jedną cegłę. W ten sposób, po zakończeniu Modlitwy Powszechnej, mur został całkowicie rozebrany. Był to piękny symbol młodzieżych pragnień zniesienia wszelkich podziałów między ludźmi. W myśl zasady: „kto śpiewa — dwa razy się modli”, dużą część młodzieżowego nabożeństwa wypełnił śpiew młodzieżowych pieśni religijnych. Śpiew prowadzony był przez ekumeniczny duet akompaniujący sobie na gitarze, w skład którego wchodził: Hanna z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i Marek — kleryk Seminarium Duchownego Kościoła Rzymskokatolickiego. Jak się okazało pieśni szczególnie jednocyły młodzież. Wszyscy bowiem znali i bardzo chętnie śpiewali takie pieśni, jak: „W drogę z nami”, „Zwiąż Panie razem nas” i „Królestwa Bożego...” i in. Niezwykle podniosłe i wzruszające było przekazywanie sobie „znaku pokoju”. Podczas śpiewu pieśni: „Miłość Bożą w sercu swym dzisiaj mam, tą miłością coraz bardziej kocham Cię”, uczestnicy nabożeństwa uściskali sobie dłonie, dając tym wyraz swojej gotowości do prawdziwej ekumenii w imię Jezusa Chrystusa.

Nabożeństwo zakończyło się wspólną modlitwą „Ojciec nasz” oraz błogosławieństwem, którego udzielił bp Zdzisław Tranda. Po nabożeństwie wszyscy zostali zaproszeni przez przewodniczącego Komisji Młodzieżowej przy PRE do udziału w skromnej agapie.

Jest rzeczą bardzo dobrą, iż agapy stały się integralną częścią spotkań ekumenicznych. Nie jest istotne to, że można na nich posilić własne ciało. Ważne jest to, iż nadarza się okazja spotkań ludzi należących do różnych Kościołów. Spotkania te dają możliwość nawiązywania rozmów, znajomości, lepszego poznawania się. Jak uczy doświadczenie, zwłaszcza agapy po nabożeństwach młodzieżowych sprzyjają atmosferze nawiązywania „międzywyznaniowych” przyjaźni. Takie właśnie przyjaźnie, na tym najniższym szczeblu, są chyba podstawowym krokiem na drodze do jedności chrześcijan. Na agapie przemówił jeszcze raz bp Zdzisław Tranda, który wyraził swoje zadowolenie z tak wspaniałej atmosfery, jaka wytworzyła się podczas nabożeństwa młodzieżowego.

Jak wynika z oceny organizatorów, tegoroczne Ekumeniczne Nabożeństwo Młodzieży było wyjątkowe. Jeszcze nigdy dotychczas nabożeństwo tego typu, organizowane w stolicy, nie zgromadziło tak wielu młodych ludzi. W społeczności tej udział wzięły liczne grupy oazowe z Kościoła Rzymskokatolickiego. Na podkreślenie zasługuje również fakt, iż po raz pierwszy przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego bardzo zaangażowali się w przygotowanie i udział w tym ekumenicznym spotkaniu.

W nabożeństwie duży udział miały także grupy młodzieżowe z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Metodystycznego oraz Polskokatolickiego na czele z alumnami Wyższego Seminarium Duchownego. Bardzo żywe zaangażowanie wszystkich w modlitwę i śpiew sprawiło, iż w czasie nabożeństwa wytworzyła się wręcz gorąca, niepowtarzalna atmosfera. Nabożeństwo stało się społecznością prawdziwie jednej rodziny — rodziny dzieci Bożych, które zapomniały o swoich podziałach, a pamiętały tylko o tym, że są dziećmi Jednego Boga.

ALUMN TOMASZ

Szkoły z ciasnym zapleczem muszą też z konieczności zrezygnować z pełnych obiadów i przygotowywać tylko posiłki jednodaniowe lub drugie dania. Niezwykle trudne jest zdobywanie i uzupełnianie używanego się przecież wyposażenia, od naczyń stołowych i sztućców do wentylatorów, chłodni itp.

Kolejnym problemem, jeśli nie najtrudniejszym, to na pewno jednym z najważniejszych, są kadry. Płace w kuchniach szkolnych są zenująco niskie, a bariery przepisów uniemożliwiają dopłaty do pensji pracownic kuchennych z funduszu Komitetu Rodzicielskiego, nawet jeśli rodzice zgadzają się na taką kombinację. Gdy już ktoś nawet podejmie pracę, to na ogół szybko odchodzi. Są to zresztą najczęściej pracownicy niewykwalifikowani i, co gorsza, nie chcący się „kwalifikować”, czyli korzystać z różnych kursów z zakresu żywienia. Nic więc dziwnego, że jakość posiłków w szkole jest na ogół bardzo niska, tym bardziej, że i surowce na obiady są nienajlepsze. Rodzice płacą za to, co „idzie do kotła”, a ich założenie jest najczęściej takie, żeby płacić za te obiady jak najmniej, „bo i tak są niewiele warte”. Ktoś się więc zamyka.

Równie ważnym problemem jest stan sanitarny stołówek szkolnych. Kontrole i badania stwierdzają, że największy odsetek ocen negatywnych otrzymują placówki w szpitalach, przedszkolach i szkołach.

Wreszcie sprawa ułatwień, wszechobecnych w krajach rozwiniętych. Nasz przemysł nie produkuje dań mięsnych czy warzywno, mięsnych z przeznaczeniem dla stołówek szkolnych. Co stoi na przeszkodzie? W znacznej części pewnie opakowania, które zalamaly również „akcję mleczną” w szkołach. Dziś przepisy sanitarne są ostre — choć permanentnie łamane. W ich jednak majestacie można spokojnie powstrzymać się od podania dzieciom choćby pojemniczka kefiru czy jogurtu.

Cóż więc robić w tej sytuacji? Przy braku infrastruktury i zaplecza w tej chwili chyba można zrobić niewiele. Może jednak w najbliższej przyszłości zainicjować powstanie np. spółki czy firmy, która zajmie się na wielką skalę produkowaniem takich właśnie posiłków lub choćby półproduktów dla kuchni szkolnych?

Uczęszczające do przedszkoli sześciolatki muszą mieć trzy posiłki. O rok starsze pierwszaki i inni ciężko pracujący uczniowie już tych przywilejów nie mają. Trzeba więc jak najszybciej postarać się, aby szkolny etap życia naszych dzieci przebiegał z pożytkiem i dla ich umysłu, i zdrowia.



„W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida, a Dziewicy było na imię Maryja” (Łk 1, 26–27).

Obraz Felicjana Szezęsnego Kowarskiego z 1935 r. Projekt polichromii katedry w Chełmie Lubelskim



„Anioł wszedł do Niej i rzekł: Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1, 28).

Wzorując się na rysunku Jana Matejki, obraz namalował Władysław Rossowski w 1892 r.

„Niech mi się stanie

według twego słowa” (Łk 1,38)

Oto jasność przeogromna ogarnęła wewnątrz skromnego nazaretańskiego domu. W złotym blasku dostrzegła kłęząca Dziewczyna postać anioła. Poślaniec Boży zjawił się nagle przed przyszłą Matką Zbawiciela i oznajmił Jej wielką tajemnicę.

Zgodziła się najpokorniej, bez zastrzeżeń, biorąc na siebie misję niepojętą i niepowtarzalną.

MODLITWA MATKI (JULIUSZ SŁOWACKI)

Daj mi, Boże, abym w Duchu Świętym widziała drogi, którymi Ty sprawę Twoją prowadzisz i wspólnie z Duchem Syna mego jedyne w pracy tej duchowej stanęła. W Twoim na każdy dzień natchnienia niech będzie światło moje — w zrozumieniu codziennej woli Twojej zasługa moja.

Nieśmiertelna w duchu, z Ciebie poczęta, niech widzę, o Panie, jaką w

tym żywocie mam służbę wypełniać, abym w spełnieniu woli Twojej nie była przeszkodą, a z cnót nabytych wiekami Ducha mego, żadnej nie utraciła. Ducha mego uczyn, Panie, mocą miłości i światłem, któreby zgodnie miłowało i płonęło ze światłami aniołów. Tu, na ziemi, niech będę, jakoby niebieska, z błędów ciała wyzwolona, prawdę widząca, między cieleśniami zaciemionymi — światła, widzeniem spraw Twoich rozweselona, z Synem moim, dopóki trwa w miłości Twojej, nierozłączona — dla utrudzenia i pracy i dobrej woli mojej z Nim razem w księgi żywota wpisana — w pierwszym zmartwychwstaniu udział mająca, po spełnieniu wieków — żywa, w królestwie Twoim widzialnym, królująca. Amen.

Reprodukcje malarstwa obrazującego Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie niech stanowią dla nas tło do rozważań nad wielką Tajemnicą zanotowaną na kartach Pisma Świętego — Tajemnicą Zwiastowania.



„Jakże się to stanie, skoro męża nie znam” (Łk 1, 34).

Pytanie to kieruje Maryja do Anioła na obrazie pochodzącym z r. 1522 (nieznanego malarza)



„Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazywany Synem Najwyższego (...)” (Łk 1,31 —32).

Nieznany malarz z końca XVII w. tak oto wyobrażał sobie Zwiastowanie



„Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie Synem Bożym” (Łk 1, 35).

Kazimierz Sychulski zaprojektował witraż „Zwiastowanie” w kościele łańcuckim ok. 1911 r.



W 140 rocznicę śmierci

Juliusz Słowacki, jeden z najwybitniejszych twórców polskiego romantyzmu, urodził się 4.IX.1809 r. w Krzemieńcu na Wołyniu, gdzie ojciec jego, Eugeniusz był profesorem w miejscowym gimnazjum. Centralną postacią dzieciństwa i młodości poety była jego matka, Salomea z Januszczyńskich. Swe uwielbienie dla niej wyraził Słowacki w wielu utworach, a głównie w listach pisanych do niej przez całe życie począwszy od 1829 r.

Dzieciństwo i młodość spędził poeta w Wilnie, gdzie ukończył gimnazjum, a następnie w 1828 r. uniwersytet. Wychowywał się w środowisku tamtejszej elity intelektualnej, gdyż w słynnym i cenionym salonie matki poety bywali najwybitniejsi przedstawiciele świata nauki i kultury ówczesnego Wilna; wystarczy wspomnieć braci Jana i Jędrzeja Śniadeckich, J. Lelewela czy A. Mickiewicza.

Z początkiem 1829 r. przeniósł się Słowacki do Warszawy, gdzie, za namową matki, rozpoczął pracę urzędniczą. Na wybuch powstania listopadowego odpowiedział poeta cyklem wierszy patriotycznych wzywających do rewolucyjnego czynu: „Oda do wolności”, „Kulig”, „Hymn”. Pobyt J. Słowackiego w Warszawie trwał tylko dwa lata (1829—1830), ale wspomnienia o niej powracają w wielu utworach poety w ciągu całego życia.

8 marca 1831 r. wyjechał Słowacki z powstańczej Warszawy do Londynu. Uciezki tej nie mógł sobie darować do końca życia. W 1845 r. pisał: „godności nie mam — przed męką uciekłem”. Powstanie wywarło jednak ogromny wpływ na poglądy Słowackiego. Oprócz wspomnianych wierszy patriotycznych znalazło ono odbicie także w późniejszych utworach, a głównie w dramacie „Kordian” (1834), który zaliczyć należy do najbardziej reprezentatywnych dzieł polskiego teatru romantycznego.

Po wyjeździe z Polski rozpoczął Słowacki życie wiecznego tulacza-emigranta. We wrześniu 1831 r. wyjechał z Londynu do Paryża, lecz już w grudniu 1832 r. zamieszkał w Szwajcarii, gdzie przebywał do 1836 r., czyli do momentu wyjazdu do Włoch. Plonem twórczym tych lat były: poematy „Cambro”, „Godzina myśli” i „W Szwajcarii” oraz dramaty sceniczne „Kordian”, „Balladyna” i „Horsztyński”.

Słowacki, jak przystało na prawdziwego, rozkochanego w egzotyce romantyka odbył podróż na Wschód, której owocem były m.in. poematy „Ojciec zadźwignionych”, „Anelli” i „Podróż do ziemi świętej”. Najsilniejsze wrażenie wywarło na poecie zwiedzenie grobowca Agamemnona, upamiętnione w wierszu pt. „Grób Agamemnona”.

W utworach Słowackiego przewijają się wspomnienia o trzech kobietach. Ludwikę Śniadecką, młodzieńczą, romantyczną miłość odnajdujemy m.in. w „Godzinie myśli” i „Beniowskim”. Maria Wodzińska zaliczająca do kręgu swych wielbicieli również Chopina, stała się natchnieniem poematu „W Szwajcarii”. W latach późniejszych Słowacki uległ urokowi pięknej Joanny Bobrowej, w której dłuższy czas kochał się Krasiński. Słowacki poświęcił jej kilka wierszy lirycznych.

Słowacki, twórca polskiego dramatu narodowego uznany został stosunkowo wcześniej za jednego z mistrzów dramatu europejskiego. Jego utwory zawiadnęły polskim teatrem w II poł. XIX w. — od chwili prapremiery „Mazepy” w 1847 r. w Budapeszcie, a w 1851 r. w Krakowie. Sztuki Słowackiego grane są nieprzerwanie na naszych scenach.

W sztukach Słowackiego grywali niemal wszyscy najwięksi aktorzy polscy XIX i XX wieku, jak m.in. Solski, Kamiński, Leszczyński, Frenkiel, Osterwa, Adwentowicz, Węgrzyn i wielu innych. Szczególna jednak rola przypadła Modrzejewskiej. Ona to wprowadziła Słowackiego najpierw na scenę krakowską, a potem, przełamawszy z dużym trudem opór cenzury carskiej, na warszawską.

Słowacki zmarł w Paryżu 3.IV.1849 r., lecz dopiero po 78 latach od tej daty zwłoki jego zostały sprowadzone do kraju i 28 czerwca 1927 r., już w niepodległej Polsce, spoczęły na Wawelu.

EWA STOMAL

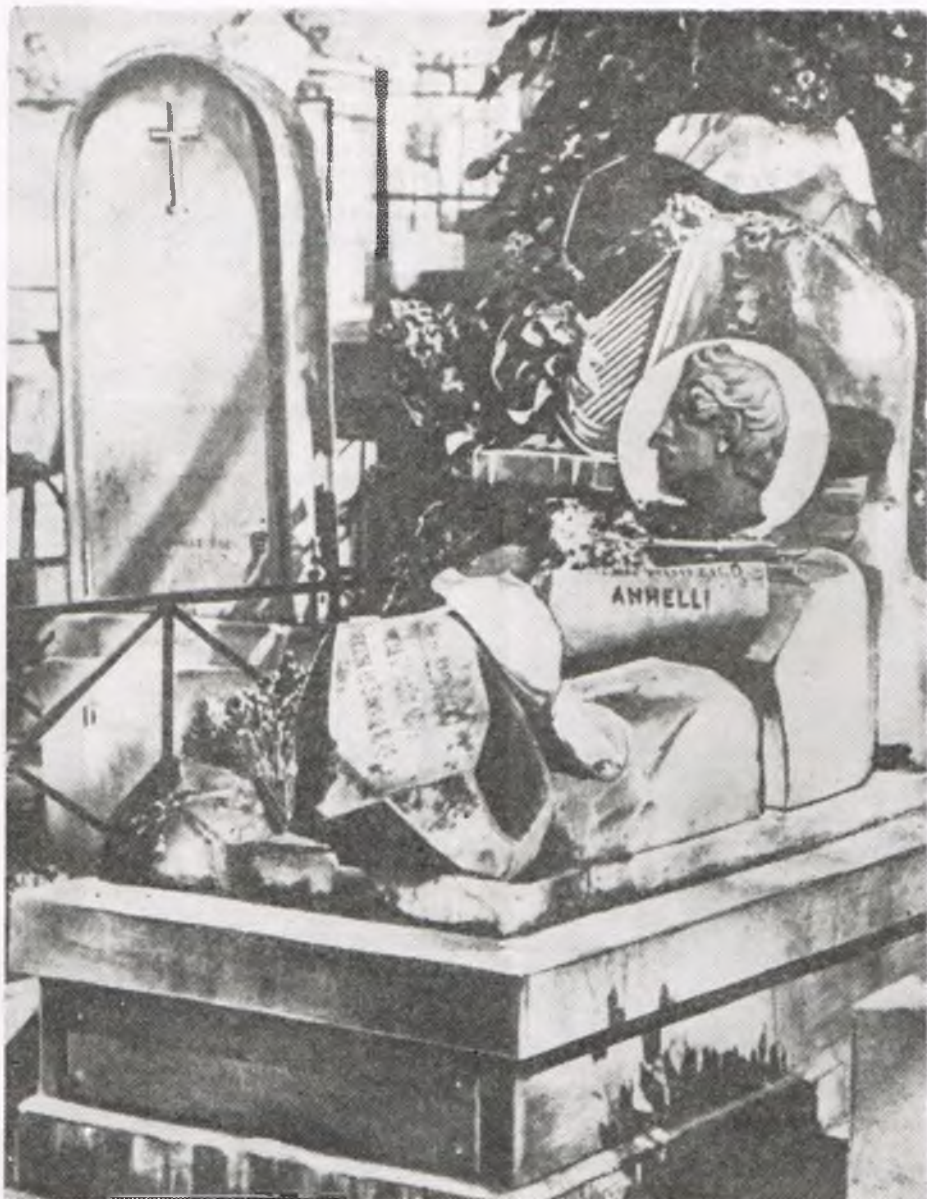


Portret matki poety



Ilustracja Andriollego do „Lili Wenedy”

JULIUSZ SŁOWACKI



Grobowiec Słowackiego na paryskim cmentarzu

Bestseller sprzed lat

W marcu 1852 roku, a dokładniej 20 marca, ukazała się w Stanach książka pani Harriet Beecher-Stowe pt. *Chata wuja Toma*. Dokładna data jest o tyle ważna, iż dzięki niej wiadomo, że już pierwszego dnia sprzedano 3000 egzemplarzy, a do 15 maja, a więc w ciągu niecałych dwóch miesięcy — 50 tysięcy. Był to w owych czasach największy sukces wydawniczy. Dwa tomy, liczące po 312 stron, oprawione w czarne płótno, kosztowały półtora dolara, a ze złożonym brzegiem — dwa dolary.

Autorka, pani Harriet Beecher-Stowe, była córką pastora z Cincinnati w stanie Ohio. Po wczesnej śmierci matki, jako najmłodsza z kilkorga rodzeństwa, Harriet wychowywała się u babki. Od szesnastego roku życia pracowała, pomagając swej najstarszej siostrze w prowadzeniu szkoły. Uważano ją w rodzinie za nienajładniejszą i nie rokowano szczęścia rodzinnego. Gdy jednak zmarła młodo jej najlepsza przyjaciółka, Eliza, żona profesora teologii Calvina Stowe, ten wkrótce oświadczył się dwudziestosiedmioletniej Harriet.

Małżeństwo okazało się udane i szczęśliwe, na świat przyszło siedmioro dzieci. Aby wzbogacić domowy budżet, pani Stowe pisywała czasem wierszyki i opowiadania. Przez całe życie bardzo interesowała się życiem niewolników-Murzynów, nieludźko traktowanych przez właścicieli. W tej sytuacji częste

były ucieczki niewolników, przeciwko którym Kongres uchwalił specjalną ustawę. Wywołała ona oburzenie postępowej części społeczeństwa, w tym i pani Harriet Beecher-Stowe. Zaczęła pisać nocami powieść z życia niewolników, przedstawiając całą ich nędzę i niewolę. Po napisaniu pierwszych rozdziałów zwróciła się do pisma „National Era” z propozycją drukowania tej powieści w odcinkach. 8 maja 1851 roku ukazuje się pierwszy odcinek powieści *Chata wuja Toma albo Życie ubogich*. Tytuł był więc, jak widać, neutralny, nic nie mówiący o właściwym problemie książki, o sprawie niewolników murzyńskich. Bardzo szybko jednak czytelnicy zaczynają orientować się w prawdziwej tematyce powieści. Już po drugim odcinku do redakcji zaczyna napływać cała masa listów, popierających druk powieści lub zdecydowanie temu przeciwnych. Redakcja jest dosłownie zasypana korespondencją, listonosze przynoszą ją w koszach od bielizny. Autorka cieszy się coraz większą popularnością, pewien wydawca encyklopedii chce nawet zamieścić jej życiorys i fotografię, ale wówczas jeszcze pani Harriet nie mogła sobie pozwolić na dagerotyp za 15 dolarów i jedwabną suknię, w której by się mogła sfotografować. Dopiero w rok później, po książkowym wydaniu *Chaty wuja Toma* sytuacja nieco się poprawiła. Autorka wraz z rodziną wybrała się do Nowego Jorku, gdzie była entuzjastycznie wręcz powitana, przede wszystkim

przez Murzynów, którzy całowali nawet ziemię, po której stapała. Wiele doskonałych magazynów konfekcyjnych przesłało jej wtedy wymarzone jedwabne suknie.

Tak działo się w stanach północnych — bo w południowych wydano zakaz sprzedaży książki, a za jej posiadanie groziła kara.

Tymczasem w roku 1860 prezydentem został Abraham Lincoln, głoszący m.in. hasło zniesienia niewolnictwa. Stany południowe, jak wiadomo, nie uznały wyboru Lincoln'a i ogłosiły niepodległość. Doszło do wojny secesyjnej i pokonania Południa. Zniesiono też wkrótce ustawy o niewolnictwie Murzynów.

Pani Harriet Beecher-Stowe przyjeżdża została na prywatnej audiencji przez prezydenta Lincoln'a, który podobno miał na jej widok powiedzieć: „To ta mała dama wywołała tę wielką wojnę?”

O sprawności polskich wydawców i szybkości działania ich i tłumaczy niech świadczy fakt, że pierwsze polskie wydanie książki *Chata wuja Toma czyli życie niewolników w Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki* w przekładzie Franciszka Dydackiego ukazało się nakładem lwowskiego Zakładu Osolińskich już w roku 1853. W Krakowie książka została wydana pod tytułem *Chata wuja Toma czyli czarni i biali*, a w Warszawie — w wersji skróconej — jako *Chata wuja Tomasza przez panią Beecher opowiedziana dzieciom* w roku 1856. Był to przekład z języka francuskiego pióra Wojciecha Szymanowskiego. Od tej pory *Chata wuja Toma* miała bardzo wiele wydań, m.in. w znanej firmie Gebethnera i Wolffa, którzy jedenaste wydanie opublikowali w roku 1941, w czasie okupacji. A i dziś, które z dzieci nie czytało tej książki?

opr. ed

Warszawskie fontanny

Przechodzimy koło nich codziennie, mijamy je w pośpiechu, najczęściej nawet ich nie zauważając. I gdyby ktoś nagle nas zapytał, gdzie jest najbliższa warszawska fontanna — nie umielibyśmy dać szybkiej i precyzyjnej odpowiedzi. A kto umiałby np. powiedzieć, ile właściwie jest fontann w Warszawie?

Warszawa — to nie Rzym z tysiącami wodotrysków, gdyż nie było u nas nigdy „fontannowej” tradycji. Największe i najokazalsze z fontann znajdziemy oczywiście, pod Pałacem Kultury. Stały się one tradycyjnym miejscem spotkań w upalne dni, a także — niedozwolonych kąpeli rozbrykanych maluchów. Siedem wodotrysków, różnego kształtu i wielkości, otacza Pałac, część z nich podlega Wydziałowi Konserwacji Zieleni, a część — Zarządowi Pałacu.

Najsłynniejsza z warszawskich fontann, to — oczywiście — ta Saska. Była ona tak znana i lubiana, że warszawski lud uwiecznił ją w piosence. O niej to śpiewał przed laty Grzesiuk: „W Saskim Ogrodzie koło fontanny, jakiś się facet przysiadł do panny...”

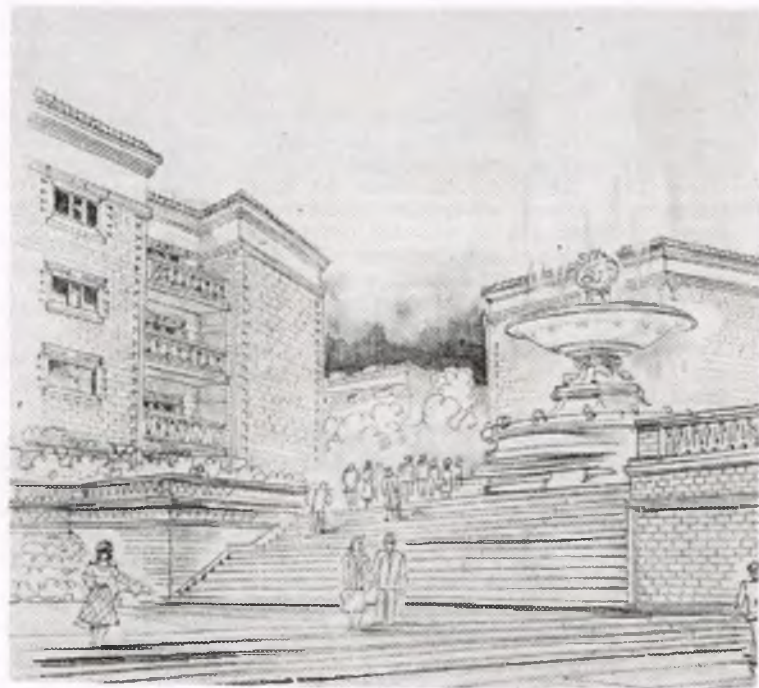
Możemy przy niej spotkać się i dzisiaj, fontanna bowiem jest ciągle we wspaniałej formie, a woda bije wysoko w niebo z płaskiego talerza i rybich paszczy.

Największym skupieniem wodotrysków jest Śródmieście stolicy. Oprócz siedmiu pałacowych, o których już była mowa, dziesięć innych znajduje się w warszawskich parkach. Po jednej — w Saskim, Botanicznym, pięć w Parku Kultury na Powiślu i trzy — w Łazienkach. Śródmiejską kolekcję uzupełniają wodotrysk na Ścianie Wschodniej, dwie mini-fontanny przy pawilonie Cepellii oraz jedna — u zbiegu ulic Marszałkowskiej i Hożej.

Są w Warszawie też inne „pracujące” fontanny: przed pałacem Krasińskich, przed kinem „Muranów” (która przed wojną stała na Placu Bankowym), malownicza fontanna na Placu Dąbrowskiego oraz jedna — w Dolinie Szwajcarskiej.

Charakterystyczne dla fontann starej Warszawy są występujące w ich rzeźbiach symbole wodne: zwierzęta (ryby, delfiny, aligatory i żółwie), a także postacie z wioślami, trójzębami itp. Mamy w wodotryskach również przedstawicieli ptactwa wodnego — np. fontanna z łabędziem przy ul. Grójeckiej oraz słynna kaczka dziennikarska, uwieczniona w kamieniu, w ogródku przed Domem Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL na Foksal.

Najdalej wysunięty poza centrum stolicy jest kompleks fontann Wilanowa — jest ich osiem, trzy pod skrzydłem północnym, południowym i na gazonie, a pozostałe pięć, niestety, nie zawsze są czynne.



Większość fontann, zwłaszcza tych starszych (w tym wszystkie wilanowskie) mają kształt owalny lub okrągły. Wśród tych nowszych zdarzają się formy prostokątne. Kształt prostokąta ma wodotrysk na Ścianie Wschodniej, jedna z trzech fontann w Łazienkach oraz dwie mini-fontanny w Śródmieściu.

Ponadto, oprócz fontann i wodotrysków, Warszawa posiada jeszcze kilka tak zwanych „rzygaczy” — m.in. na Rynku Nowego Miasta oraz przy ul. Dolnej.

Tak więc, chociaż w sumie uzbierało się w Warszawie około trzydziestu wodnych oaz, to jednak — na prawie dwumilionowe miasto — to trochę mało. Tym bardziej, że są one przecież prawdziwą ozdobą i ochłodą miasta w gorące dni lata.

Tajemniczy szlachcic

MAURYCY BENIOWSKI

„Za panowania króla Stanisława
Mieszkał ubogi szlachcic na Podolu
Wysoko potem go wyniosła sława”...
(...)

Tak napisał w swym poemacie Juliusz Słowacki. I w tym momencie nie sposób nie przyznać racji, gdyż życie istotnie nie szczędziło Beniowskiemu okazji do wykazania się męstwem i odwagą. A jego udział w konfederacji barskiej sprawił, iż legenda Beniowskiego długo jeszcze była obecna w polskiej historii. Przyczyniły się do tego w niemałym stopniu także wzniosłe patriotyczne strofy Słowackiego, który dając wiarę pieśni gminnej uczynił z Beniowskiego Polaka z krwi i kości. Gdy tymczasem... Polskie pochodzenie Maurycego Beniowskiego nie znajduje bynajmniej potwierdzenia w dokumentach i faktach.

* * *

Jest rok 1736. W położonym na ziemi słowackiej miasteczku Verbo (ob. Vrbove) odbywa się ślub szesnastoletniej ślicznej Anny Róży Revay ze znacznie od niej starszym, bo aż 67-letnim generałem Pestvarmegyim. Na uroczystość przybywa wielu świadków, w tym podkomendni generała, których leciwy małżonek przedstawia tuż po ceremonii młodej żonie. Ale, że lichy nie śpi wśród podkomendnych wyróżnia się zwłaszcza jeden, trzydziestoletni wdowiec — czarnooki kapitan Samuel Beniowski.

Od chwili poznania Samuela wewnątrzny spokój Anny Róży pryska. Młoda i nie-doświadczona miota się teraz między gorącym, prawdziwym uczuciem do kapitana a przysięgą wierności złożoną przed ołtarzem leciwemu małżonkowi. Sytuacja jest tym trudniejsza, że Samuel staje się ulubionym oficerem swego dowódcy, co sprawia, że jego wizyty są w domu państwa Pestvarmegyi coraz częstsze. Z czasem siła odwzajemnionego uczucia okaże się silniejsza od przysięgi. Ale los pozwoli zawrzeć Annie Róży powtórne małżeństwo dopiero w roku 1743, w kilka miesięcy po śmierci generała. Anna Róża liczy sobie wówczas lat 23, Samuel — prawie 40. Choć tak młoda jest już matką czterech córek, a w rok po ślubie także i syna, który na chrzcie otrzyma imię Kleofas Michał. W dwa lata później przyjdzie na świat i „nasz” bohater — Maurycy. W księdze metrykalnej jego przyjście zostanie odnotowane bardzo

skrupulatnie: „Mathias, Maurytius, Michael, Franc. Seraphimus. Parentes: Illustissimus Dominus Collonellus Samuel Benyovszky et Rosa Baro Revay.”

Tak oto udokumentowany zostaje pański rodowód „naszego” Beniowskiego, którego ojciec był pułkownikiem a matka — baronówną. Oprócz starszego brata i przyrodnich sióstr doczeka się Maurycy jeszcze dalszego rodzeństwa: trzech sióstr oraz trzech braci, z których ostatni (Jan i Paweł) będą bliźniakami.

Pierwszą wzmiankę o Maurycem — poza oczywiście metryką — znajdujemy w liście jego matki do ojca, w którym donosi ona iż: „Moric chwala Bogu ma się lepiej, jego noga też, gdyż od jakiegoś czasu chodzi bez kuli”. Z dalszej treści wynika jednak, że chłopiec lekko kuśtyka, co pozwala wnosić, iż kalectwo Beniowskiego sięgało czasów wczesnego dzieciństwa. List Anny Róży pochodzi bowiem z roku 1752.

Natomiast pierwszy list do ojca napisany przez Maurycego pochodzi z okresu nieco późniejszego i dotyczy podziękowania za przesłane mu lekarstwo. List napisany jest po węgiersku. Nie można jednak wykluczyć, że biegła władająca językiem słowackim matka nauczyła syna posługiwania się nim jeszcze w dziecięcym wieku.

W każdym razie węgierskie pochodzenie matki Beniowskiego jest bezsporne. Revayowie, jak wynika z węgierskiego herbarza, należeli do najwybitniejszych rodów Górnych Węgier, czyli późniejszej Słowacji. Również nazwisko Beniowski, albo raczej Benyovszky, nie wskazuje na polskie pochodzenie bohatera romantycznego poematu Słowackiego. Ale oddajmy głos faktom...

* * *

Beztróskie dzieciństwo Maurycego, które upływało na stoku Małych Karpat, w należącej do posiadłości matki miasteczku Verbo nad bystrą rzeką Wag, skończyło się w dniu wpisania Maurycego w poczet elewów Scholarium Piarum w roku 1759. Miał on wówczas lat 13, chociaż w spisie uczniów gimnazjum w Świętym Jurze figuruje jako: szlachcic, Węgier, z Verbo, lat 15”.

W szkole zetknął się Maurycy Beniowski po raz pierwszy z Polakami, jako że ojcowie pijarzy przybyli tu właśnie z Polski, a ponadto utrzymywali stałą łączność z Krakowem. Polskie nazwiska wśród

wykładowców szkoły nie były zatem rzadkością. Niezwykle wysoki poziom nauczania pozwolił uzyskać młodemu Beniowskiemu dość wszechstronną wiedzę, głównie w zakresie łaciny i klasyków filozofii oraz literatury starożytnej a także nowożytnych języków obcych, zwłaszcza francuskiego.

Dalszą edukację przerywa niespodziewana śmierć matki — kobiety wówczas zaledwie czterdziestoletniej. Pod nieobecność ojca, który z racji swych wojskowych powinności przebywa w Wiedniu, Maurycy, jako najstarszy z trójki mieszkającego z nim w Verbo rodzeństwa, opiekuje się nie tylko braćmi i siostrą, ale także zarządza powierzonym mu majątkiem. Niestety nieprecyzyjny zapis spadkowy sporządzony przez matkę potęguje właśnie o schedę. Siostry przyrodnie nie przebiegają w środkach, w czym sekunduje im zresztą babka Maurycego, Teresa Schlossberg, niechętnie ustosunkowana do dzieci z drugiego małżeństwa córki. Piętnastoletni Maurycy wspomina nie bez żalu o tym fakcie w jednym z listów do ojca. Ale ojciec niewiele może mu pomóc. Sytuacja ulega pogorszeniu po śmierci ojca, który kończy swe życie w Wiedniu w roku 1762.

I tu zaczyna się trzeci etap w życiu Maurycego Beniowskiego. Osaczony przez starsze siostry, opuszcza (z sumą 200 dukatów w kieszeni) rodzinne Verbo. Kupuje rączego konia i rusza w daleki świat...

Od tej chwili dalsze losy Beniowskiego ulegają poważnemu zaciemnieniu. Współczesny mu poeta węgierski, József Gvadanyi, opisuje wprawdzie jego życie w jednym ze swoich poematów, ale dokładne sprawdzenie przytoczonych faktów jest praktycznie niemożliwe. Z poematu wynika w każdym razie, że w podróży swoich dotarł Beniowski na Syberię, Kamczatkę, a nawet na Madagaskar. Wspomniany już poeta powołuje się też na osobistą rozmowę z Beniowskim, w której on sam jakoby oznajmia mu o swej praktyce górniczej, jaką odbył w okręgu Sylymetzre w północnych Węgrzech. Ale i tu nasuwa się pewna wątpliwość: jeśli nawet przyjąć, iż tak było po skończonych studiach w Wiedniu, to nazwisko Beniowskiego powinno figurować w zachowanych spisach studentów wiedeńskiego uniwersytetu. Tymczasem nazwiska Beniowskiego w nich po prostu nie ma, podobnie jak nie ma śladów jego bytności we wspomnianym okręgu górniczym.

Są natomiast ślady jego pobytu w Spiżu, co z racji górniczego charakteru tego regionu pozwala wnosić o owych praktykach górniczych. I jest także napisany po łacinie list do ojca, z którego wynika, iż Maurycy Beniowski nosi się z zamiarem wstąpienia do wojska. Na tym kończą się w zasadzie młodzieńcze dzieje Beniowskiego. Ich literacką romantyczną kontynuację znajdziemy w literaturze.

Oprac. E. DOMAŃSKA
(Na podst. artykułu J. Roszko:
„Młodość Maurycego Beniowskiego”
w: „Poezja” 8/87).

Wiosno, wiosno, czy to ty
Rozbudziłaś senne bzy,
Które teraz, rozświetlone,
Słońcu chyłą się uklonem?...

Czy to ty kazałaś kwitnąć
Jabłoncezkom, gruszom, wiśniom?
Okwiecone, niczym panny młode
Podziwiają swą urodę...

Wietrzyk lekki, który hasa
Po zielonych polach, lasach,
Zmiótł już resztki zeszłoroczne
I, zmęczony, ścichł za oknem...

Obudziły go dwie wrony
Kracząc w cztery świata strony:
Wiosna przyszła, jest nareszcie!
Splucze wszystko ciepłym deszczem;

Pomaluje świat od nowa —
Jest już piękna, kolorowa;
Pełna marzeń i pomysłów
Żywa — do utraty zmysłów...

Od poranka ptasie chóry
Chwalą wiosny nowe cudzy...
My ją też przywitać chciejmy
I — wraz z nią — już się weselmy...

E. LORENC

Powitanie wiosny



Eugenia Kobylińska



(45)

sów i przygód, co sprawiało — że miała zawsze przerażone oczy i była trapiąca ciężkimi przecuciami. Na przykład dziś śniły jej się małe dzieci, co naturalnie oznaczało jakieś przykrości.

Powrót chłopców ze szkoły o jedenastej zamiast jak zwykle koło pół do drugiej albo (słodka ulgo!) koło trzeciej był ciężkim strapieniem. Oznaczało to, że zaraz będą wpadali do kuchni i domagali się obiadu, że będą się ślizgali po saloniku, ciskali poduszkami po tapczanach, że porozrzucą gazety poukładane na biurku, że będą myszkowali po kredensie i nakruszą na podłogę. Pani przyjdzie z miasta i powie: „a fe, jak dzisiaj źle sprząnięte”, bo mieszkanie będzie już urządzone przez chłopców po swojemu. O, ciężka doła kobieca! I tak służącej źle na świe-

cie. A już w domu, gdzie tacy zbytnicy, to piekło na ziemi. Albina tak westchnęła, aż guzik jej odleciał od bluzki i poszła ze zwieszoną głową ciągnąć taczkę swego życia do kuchni. A chłopcy pierwaj zrobili te wszystkie nieporządki, jakich biedna Albina się spodziewała, a potem udali się do swego pokoju, bo mieli jeszcze robotę.

Niusiek wykańczał maski z czarnego papieru, które należało ostrożnie wiązać z tyłu sznureczkami. A że poniosła go twórcza fantazja, zrobił jeszcze coś w rodzaju tarcz czarnych z trupią głową i piszczelami. Przypinało się to na piersi i wyglądało wprost zabójczo, gdy się już miało włożoną maskę. Chłopcy sami zafundowali kolegom te maski i tarcze za swoje oszczędności. Niusiek wpadł do kuchni rozgrzewać klej, a przy tym ściągnął z półki świecę, a ze stołu duży nóż. Albina potem biegała i narzekała, a nawet posądziła synka dozorcy, że jej to zabrał. Potem Lolek przyszedł do kuchni. Kucharka uważała, że on jest jakby lepszy, ile że nie robił tych piekielnych wynalazków, a często pisał spokojnie i wtedy wyglądał taki miły, jak dziewczynka. Teraz stanął przy piecu kuchennym i potrząsał o klucze wiszące na błyszczących haczykach.

— Już niech panicz nie rusza. Spadnie który i zadzieje się, że i nie znajdziesz. Dać mnie te klucze, co to wielki na kółku z maleńkim. Trzeba do piwnicy zbiegać.

Aha — więc to na kółku metalowym? Klawo. Weźmie się klucz później. Nie trzeba teraz przeszkadzać Albinie i narażać się jej.

Lolek udał się do swego pokoju, aby przepisać do zeszytu z poetyckimi utworami „Pieśń o nowym lądzie”, czego jeszcze nie miał czasu zrobić. Przepisując nucił sobie z cicha:

Pieśń o Nowym Lądzie

Wielka przygoda na morze nas wzywa,
wichry nas wabia, porywają stąd,
lśni przed okrętem fala srebrnogrzywa,
majaczy w dal nieodkryty ląd —
niech sto lodowców stoi tam na straży,
my ląd znajdziemy, wytrwali żeglarze.
Chcemy ludzkości całej się przysłużyć
i ludziom — braciom pozdrowienie nieść,
nie zatrzymają nas wichry i burze,
odkrywcom lądów wieczna chwała, cześć!
Zanim Historia na karty nas wpisze —
na Madagaskar, wierni towarzysze!

Zanim Historia na karty nas wpisze — na Madagaskar, wierni towarzysze! — ryknęli obaj chłopcy na nutę „Walecznych tysięcy”. Już hymn ten śpiewany był na korytarzu. O wiele bardziej podobał się wszystkim niż „oj — Madagaskar”. Już sama melodia brzmiała jak uroczysta przysięga.

Trochę się dziwili nauczyciele, że Ib ma bzika na punkcie Madagaskaru, lecz wesoły dyrektor oświadczył, że ten bzik jest o wiele miłszy, niż na przykład papierosy czy wódka, albo inne zdrożności. Ba! dyrektor nie wiedział, że Ib ma takie daleko sięgające zamiary.

— Czy ty wiesz, że na zebranie nasze przyjdzie i Marek Bazewicz z IVc — zawiadomił Niusiek, kręcąc językiem to na prawo to na lewo przy swojej robocie.

— A kto go prosił?

— Ja! — powiedział dumnie brat.

— Bez wiedzy całego Komitetu?

— A bo Wojecki go nie lubi i zaraz by się sprzeciwił. Dowodził, że Marek jest socjalistą. Cóż to ma do rzeczy? Przecież tatuś



świętego. Może pozostałe księgi nowotestamentowe wspominają coś o jego życiu i działalności. Byłbym niezmiernie wdzięczny za przytoczenie mówiących o nim tekstów. Przyjmuję się też, że napisał on drugą ewangelię. Jakie są tego dowody?"

Szanowny Panie Marku! Marek jest imieniem łacińskim, jednym z niewielu imion własnych znanych w państwie rzymskim od najdawniejszych czasów. W krajach chrześcijańskich jest ono również dobrze znane, jako imię należące do drugiego ewangelisty.

Św. Marek — zwany także Janem — był synem Marii, która posiadała w Jerozolimie obszerne dom, gdzie gromadzili się na modlitwie członkowie pierwszej gminy chrześcijańskiej w tym mieście. Jest bardzo prawdopodobne, że tutaj znajdował się Wieczernik. Marek był bliskim krewnym (siostrzeńcem) Barnaby (por. Kol 4,10). Nie da się również wykluczyć, że rodzina jego matki była zaprzyjaźniona z apostołem Piotrem, który zapewne ochrzcił Marka. Nazywa go bowiem „swoim synem” (1 P 5,13).

Rzeczywiście ewangelie nie wspominają o nim z czego wynika, że nie był nawet uczniem Jezusa. Natomiast kilkakrotnie dowiadujemy się o nim z Dziejów Apostolskich oraz Listów św. Pawła.

Po raz pierwszy imiona jego wymieniają Dzieje Apostolskie. Bowiem po cudownym uwolnieniu z więzienia jerozolimskiego, Piotr „udał się do domu Marii, matki Jana, którego nazywano Markiem, gdzie było wielu zgromadzonych na modlitwie” (Dz 12,12). Pracę apostolską rozpoczął pod kierunkiem swego wuja, Barnaby, z pokolenia Lewi. Wraz z nim udał się z Pawłem do Antiochii, o czym świadczą słowa: „Barnaba zaś i Szaweł spełniwszy posłannictwo, powrócili z Jerozolimy, zabrawszy z sobą

Jana, zwanego Markiem” (Dz 12,25). Z nim również towarzyszył Pawłowi w jego pierwszej podróży misyjnej (por. Dz 13,1-5). Z nie znanych jednak powodów, „Jan... odłączywszy się od nich, wrócił do Jerozolimy” (Dz 13,13). Można przypuszczać, że doszło do jakiegoś nieporozumienia. Toteż zapewne z tego powodu — mimo prób Barnaby — nie chciał go Paweł zabrać na towarzysza drugiej wyprawy apostolskiej (por. Dz 15,37-38). Wtedy „Barnaba, zabrawszy Marka, odpłynął na Cypr” (Dz 15,39b), który był ojczyzną Barnaby.

Jednak te nieporozumienia nie spowodowały głębszego rozdzwieku między Pawłem a Markiem. Bo skoro — dziesięć lat później — apostoł został uwięziony w Rzymie po raz pierwszy, Marek trwał przy nim wiernie. Paweł pisze bowiem: „Pozdrawia was Arystarch, ... i Marek, siostrzeniec Barnaby...” (Kol 4,10). A gdy Paweł znalazł się w więzieniu po raz drugi (Marek przebywał wówczas w Azji Mniejszej), pragnąc mieć przy sobie wiernego i oddanego przyjaciela, wezwał go do siebie. Napisał bowiem do Tymoteusza: „Weź Marka i przyprowadź ze sobą, bo mi jest bardzo potrzebny do posługiwania” (2 Tym 4,11).

Był również Marek uczniem i współpracownikiem apostoła Piotra, podczas jego działalności w Rzymie. Wspominają o tym Ojcowie Kościoła. Podobno był też biskupem Aleksandrii. Koniec swojego życia spędził prawdopodobnie w Rzymie, gdzie za cesarza Trajana miał ponieść śmierć męczeńską. Jego uroczystość obchodzimy 25 kwietnia. Doczesne szczątki św. Marka znajdują się w Wenecji.

Według przekonania panującego powszechnie od pierwszych wieków Kościoła Marek był autorem drugiej ewangelii. Z przekonaniem tym pokrywa się przekaz Ireneusza, biskupa Lionu (był on uczniem Polikarpa ze

Smyrny, zaś jego nauczycielem był św. Jan Apostoł), który około roku 200 napisał: „Mateusz wydał swą Ewangelię wśród Hebrajczyków, i to w ich własnym języku, podczas gdy Piotr i Paweł głosili Ewangelię w Rzymie i zakładali tam Kościoł. Po ich śmierci Marek, uczeń i tłumacz Piotra, spisał to, co Piotr głosił” (Przeciw herez., 3,1). Natomiast Klemens Aleksandryjski wspomina o tym, co skłoniło Marka do napisania Ewangelii. Daje temu wyraz w słowach: „Kiedy Piotr głosił w Rzymie słowo Boże i oświecony Duchem Świętym rozszerzał Ewangelię, zwrócili się jego słuchacze do Marka z prośbą, aby spisał jego kazania, ponieważ był już od dawna towarzyszem Piotra i umiał w pamięć to, czego Piotr nauczał. Wtedy napisał Marek swą Ewangelię i dał ją tym, którzy o nią prosili” (Kobierce 1,21).

Czasu powstania drugiej Ewangelii nie da się dokładnie określić. Według tradycji została ona napisana w Rzymie, dla chrześcijan pochodzących ze środowisk pogańskich. Świadczą o tym wyjaśnienia obyczajów żydowskich (por. Mk 7,2-4; 14,12) oraz tłumaczenia imion lub wyrażeń hebrajskich (por. Mk 3,17; 5,41; 7,11; 10,46; 14,36; 15,22,34). Nie tłumaczy natomiast urządzeń rzymskich (por. Mk 15,1,44,45), ponieważ czytelnicy dobrze je znali. W wielu miejscach posługuje się terminologią łacińską, nie wyjaśniając jej.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich innych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

Rozmowy z Czytelnikami

Oprócz problemów dotyczących zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, historii Kościoła czy liturgii katolickiej, interesuje również naszych Czytelników hagiografia (literatura poświęcona życiu i działalności świętych). Świadczy o tym chociażby list, w którym p. Marek P. z województwa ciechanowskiego pisze, co następuje:

„Od dłuższego już czasu chciałbym uzupełnić moje skromne wiadomości, dotyczące mojego patrona — św. Marka Ewangelisty. Nie spotkałem jednak żadnej broszury na ten temat. Również czasopisma religijne nie zamieszczają na swoich łamach opracowań poświęconych tej postaci.

Ostatnio kupiłem i przeczytałem tygodnik „Rodzina”. Zainteresowała mnie bardzo rubryka „Rozmowy z Czytelnikami”. Wtedy przyszła mi myśl, że może i mnie Duszpasterz zechciałby przyjść z pomocą.

Przeczytałem dokładnie ewangelie i zauważyłem, że ani raz nie wymieniają one imienia tego

PORADY

Mała czarna i duża brązowa — czyli o kawie i herbacie

Oba te napoje nie są, oczywiście, zaliczane do narkotyków, lecz do tzw. używek. Ale przecież ileż znamy osób, które nie mogą się obejść bez tej właśnie „małej czarnej”, albo „dużej brązowej”, jeśli brać pod uwagę teoretyczny kolor napoju?

Jak działają te używki na nasz organizm? Czy można je pić bez ograniczeń?

Otóż, jak stwierdzono, biologiczne oddziaływanie kawy jest silniejsze i dłuższe u osób pijących ją sporadycznie, niż pijących ją regularnie kilka razy dziennie. Kofeina jest wchłaniana z przewodów pokarmowego do organizmu w kilkanaście minut po wypiciu kawy. Już wtedy da się odczuć zwiększoną sprawność fizyczną i umysłową, choć najsilniejsze jej działanie przypada w 3 do 4 godzin po spożyciu. Kofeina najsilniej oddziałuje na układ nerwowy: zwiększa u-

skorzenie mózgu, co powoduje wystąpienie bólu głowy, przyspiesza procesy myślowe. Ostrożnie jednak! Przedawkowanie kofeiny może spowodować skutki wręcz odwrotne: gonić myśl i niemożność koncentracji.

Kawa powoduje także wzrost ciśnienia krwi, dlatego nie powinni jej pić chorzy na nadciśnienie tętnicze i serce, a szczególnie osoby z niedomogą wieńcową. Nie powinno się również pić kawy przy nadkwasocie żołądka i wrzodach żołądka i dwunastnicy. Nie jest też wskazane picie kawy przy kamicy dróg żółciowych przy chorobach trzustki i jelit. Ponieważ zaś kofeina rozszerza kłębki nerkowe i zwiększa ilość czynnych filtrów nerkowych, można pić kawę przy stanach obrzęków i zatrzymaniu płynów w organizmie. Pamiętajmy jednak, że jak i gdzie indziej — co za dużo, to niezdrowo,

i zbyt duże ilości kawy mogą doprowadzić do zatrucia i nawyku. Lepiej więc pić rzeczywiście „małą czarną” i to tylko co jakiś czas.

Herbata uważana jest na ogół za używkę łagodniejszą od kawy. Zawiera ona dwa podstawowe czynne farmakologicznie składniki: kofeinę i teofilinę. W filiżance średnio mocnej herbaty jest 25—50 mg kofeiny, czyli dwa do trzech razy mniej, niż w szklance kawy — ale przecież herbatę pije się u nas na ogół szklankami, a kawę często w mniejszych naczyniach. Proporcje więc mogą być zachwiane.

Herbata, podobnie jak kawa i coca-cola, ma działanie pobudzające, zależne zresztą od osobistej wrażliwości człowieka oraz od ilości wypitego płynu. Nadużywanie herbaty również może doprowadzić do przewlekłego zatrucia, objawiającego się nie-

pokojem, zaburzeniami snu, trudnością koncentracji. Nie powinno się też pić herbaty zbyt gorącej, bo może to spowodować uszkodzenie błony śluzowej żołądka. Powinno się więc pić herbatę lekko przestudzoną, albo zastosować obyczaj amerykański: wrzucenie kostki lodu do szklanki.

Herbata spożywana w umiarkowanych ilościach pobudza ośrodkowy układ nerwowy, mięsień sercowy, gruczoły trawienne, a także powoduje rozluźnienie mięśni gładkich, m.in. oskrzeli i przewodu pokarmowego. Wpływa też na korę mózgową, przyspieszając procesy myślenia, zwiększa koncentrację, ułatwiając zapamiętywanie i przypomnienie.

Starajmy się jednak nie pić powyżej 20 filiżanek herbaty dziennie, bo tu również obowiązuje zasada umiaru i złotego środka.

dze. Tylko co patrzeć, jak ich tu się zbierze batalion cały. Jestem bajką modną w Berlinie.

— Więc dobijaj prędko targu. Wyschłeś z miłości. Ale wiesz co, bardzo ciekawy tych klejnotów. Pośle zaraz po nie do Strugi.

— Dobrze. Dam kartkę do Urbana, żeby je przywiózł. Są u niego pod strażą.

— Jutro je zawieziemy Cesi i obgadamy detalicznie ceremonie. Ślub chichy, obiad u niej, wieczorem przeprowadzenie nas do Olszan-ki. Boże, Boże, i do tego jeszcze pięć dni! Ty družbijesz ze Stefanem, a Jadzia z małą Tesią, moją szwagierką.

— Zdźarskiego koń uniósł. Nie spotkał was?

— Nie. Uniósł? Broń Boże jeszcze pokaleczył! Znowu gotowi ślub odłożyć! Ach! Ja nieszczęśliwy! Pojadę go szukać.

Chłopak chwycił za czapkę i poleciał. Zapomniał o precjozach i o losie siostry i przyjaciela. Na pomoc jego nie można było liczyć. O! Jakże brakło Wentzelowi teraz dawnej pewności siebie i zarozumiałości. Szalał, ubóstwiał — i milczał! A Jan zamiast dopomóc, jeszcze przeszkadzał. Stefanowi, szczęściem, nic się nie stało, ale chłopak żył ciągle w gorączce i nie mógł się obejść bez przyjaciela. Raz tylko w ciągu tych pięciu dni znalazł hrabia chwilę rozmowy z Jadzią. Cesia wezwała koleżankę na dziewięć-wieczór do pomocy w tysiącu drobnych szczegółów stroju i ceremonii. O zmroku panienki siedziały na ganku, wiązując mirtowe bukietiki dla gości. Druźbowie obydwa i Jaś pomagali niby, przekomarzając się i dowiecpiując.

— Dla kogo ten duży, Jadziuniu? Pewnie dla Adama — śmiał się Jan.

— Co? Pan go zaprosił, tę mumię? — zakrzyrzała Cesia. — Ja zrywam słowo, nie chcę go widzieć!

— Za późno, panno Celino! Jużemy nawet po spowiedzi i spadła pani trzy razy z ambony. Losy zrucone.

— Mój drogi — wtrącił Wentzel — panna Celina jeszcze u ołtarza może zaprzeczyć, że ma wolną wolę.

— A ty skąd tak znasz szczegóły tego sakramentu?

— Od ciebie, naturalnie! Nawet przez sen o tym mówisz.

— To jednak straszno tak przysięgać! — zauważył Stefan.

— Niby wy kiedy dotrzymujecie! — odąwszy usteczka, wygłosiła Cesia.

Jadzia milczała. Wiązała gałązki mirtowe. Wentzel, siedzący u jej nóg na schodach ganku, brał je z jej rąk i ozdabiał złotą szpilką. Podniósł głowę na zdanie Cesi.

— Lepiej nie przysięgać, niż łamać. Człowiek, co zdradza wiarę i zrywa słowo dane u ołtarza, nie ma sumienia, honoru i czci — rzekł poważnie.

— Pan hrabia pewnie dotrzyma! — odparła figlarka. — Nieprawdaż, Jadziu?

— Jeżeli to zależy od honoru, czci i sumienia, to sądzę, że je posiada.

— To zależy od żony, moje panie! — wymówił Jaś z powagą kazondziei. — A ja, znając przedmiot miłości Wacława, ręczę za nią i za niego, że oboje dotrzymają.

— Dziękuję ci za uznanie i proroctwo. Obyż się prędzej ziściło! Jestem daleko od ślubu!

— Jak się kto do tego po niemiecku, *langsam* zabiera, to nie dziw, że się spóźnia.

— I ty podobno starałeś się pięć lat.

— Ach, prawda! — westchnął Jan. Żem nie osiwiła, to szczegól-na łaska boża.

— Panie brabio — przerwała Cesia — czy to prawda, że i pan dostał harbuza?

— Niestety, i niejednego!

— A od kogo?

— Powiem to pani w przeddzień swego ślubu.

— Aj, nie durz głowy, Cesia — ozwał się Stefan. — My z hrabią mamy coś ważniejszego do omówienia. Kto z nas nie dostał rekuzy! Aż złość słuchać! Mnie chodzi o wysięg, hrabio.

— I owszem. Mówił pan z Głębockim?

— Z panem Głębockim... — Bukietik wypadł z rąk Jadzi. Czyż się panowie nie obejdą bez niego?

Wentzel popatrzył na nią, krew buchnęła mu do twarzy. Coś mu świtało w głowie rozkosznego.

— Cały interes w pobiciu jego „Normy” — wytłumaczył Stefan.

— Czy ty się ścigasz na siwym? Winszuję! Każ w wigilię wypłoszyć z terenu zające — śmiał się Jan i zwrócił się do narzeczonej.

— Chodźmy szukać pięciolistnego buzu. Jadzia pokonczy bukietiki z hrabią. Ci państwo nie lubią spacerować. Będą sobie gadać o Głębockim i wysięgu.

Ruszyli, wzięwszy się pod rękę, w głąb ogrodu.

Śmiech Cesi brzmiał z daleka; jednocześnie pan Zdźarski zawołał syna do domu. Słowiki głuzyły rozmowę pozostałych.

— Dlaczego pani nieprzyjemna obecność Głębockiego na wysięgu? — zagadnął Wentzel.

— Nieprzyjemna! Pan, co wierzy, że po nim płaczą może myśleć, że to było radosne wrażenie. Czy nie lepiej o kim lub o czym innym mówić niż o nim?

Nie cierpię śledztwa, a pan ma do tego wielki gust. Proszę pana, ostatni bukietik.

78

cdn.

POZIOMO: A-1) opera Verdiego, B-8) wczesna msza w adwencie, C-1) operacyjne usunięcie części chorego narządu, D-8) bywa po ulewie, E-1) gafa, F-7) abecadło, H-1) wśród mieszkańców Jugosławii, I-7) środek masowej lokomocji, K-1) porto, L-6) nauczycielka zwierząt, M-1) filozof z Canterbury, N-6) placówka dyplomatyczna.

PIONOWO: 1-A) węgierska złotówka, 1-H) śpiew kościelny, 3-A) w damskiej kosmetyczce, 4-K) zew, 5-A) urzędowa opłata za usługi, 5-G) zwiastun dnia, 6-K) zakopiańska willa K. Szymanowskiego, 7-E) szeleszcząca tkanina, 8-A) strój galowy, 9-D) otwiera grecki alfabet, 9-I) opera Pucciniego, 10-A) do wyławiania min morskich, 11-F) górnicze święto, 13-A) gwarant wekslowy, 13-H) akt prawny.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(G-3, K-13, B-9) (K-2, C-1, M-3, L-10, H-5, E-2, E-1, I-5, D-10) (M-2, D-1, C-2, M-9, H-2) (L-4, K-3, G-11, H-1, E-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

„Tajemnicą powodzenia jest wytrwałość” (osmańskie).

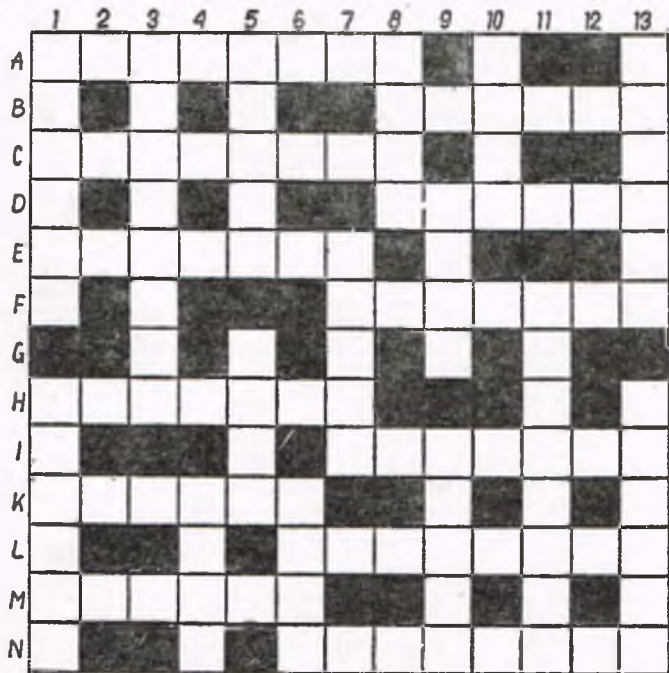
POZIOMO: śpiewnik, roraty, estetyka, Madryt, świadek, oferent, pianino, Sarmata, łopata, rozprawa, wersja, kalamaz.

PIONOWO: sierść, połowy, intuicja, ansa, wstyd, list, arak, kolos, kram, apel, rupia, prąd, estakada, dyktat, bajarz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 3 nagrody wylosowali: Anna Piekarska z Filipowie i Roman Peryga ze Smolca.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 14



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-
legium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji:
46-27-30 Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy; Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł.
Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia-
stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają
prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW
„Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-
zycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-
łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW
„Prasa-Książka-Ruch” używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW
„Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenume-
rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji
i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do
dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skra-
cenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 129. A-37.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Odsiedzi pół roku w fortecy i wróci.

— Ale zabity nie wróci — zamruczała.

— Zabity może będzie szczęśliwy.

— Jeśli nikogo po sobie nie zostawi, pewnie! — odparła.

— Pociesz się! — zaśmiał się ironicznie.

— Nie zgadzamy się w tym zupełnie, panie hrabio. Zazdroszczę panu łatwej pociechy i spokoju.

Oparła łokcie na uszaku i ukryła główkę w rękach. Brylantyki na jej palcu migotały tysiącem iskier. Wentzel przypominał sobie, że ten pierścionek widział u Głębockiego. Zagryzi wargi.

Nie rozumieli się wcale. Serca biły do siebie, a słowa rozdzielały ich coraz bardziej. A świat gdzieś gruchał na drodze i zapomniał o swej roli.

— Cóż wy tam robicie na przeciągu! Chcecie dostać paraliżu! Herbata gotowa. Musicie być okropnie głodni po spacerze. Zamknij, Waciu, okno.

Zasiedli do posiłku, ale żadne nie tknęło przysmaków zastawionych przez staruszkę na cześć powrotu wnuka. Potem gwarzyli siedząc we troje na ogrodowym ganku, ale rozmowa się nie kleiła.

— Pewnie zmęczony? Idź spać — rzekła wreszcie pani Tekla.

Zgodził się i na to, ale zasnąć nie mógł. Przewracał się na posłaniu i wdychał oczekując Jasia. Nareszcie około północy gończe psy fawcerty zaczęły w sieniach skomleć radośnie. Chrzątkowski wszedł nucać, w wysmieniam humorze.

— Śpisz, Waciu? — zagadnęła.

— Diabła tam! Wyglądam ciebie. Spełniłem akuratnie twe polecenia. Przywożłem wszelkie podarki, kufer złota, nawet obrączki! Ślub stanowczo w niedzielę!

— Stanowczo! A ty się zaręczyłeś?

— Ja? Z kim?

— Z kimże? z Jadzią!

— Panna Jadwiga płacze po Głębockim. A na trzech konkurentów rodaków, znajomych. Gdzie mnie próbować nawet!

— Co? Płacze po Głębockim? Czym ty rozum postradał, człowieku? I to dowodzą, że zakochani mają przecucia! Aleś ty, Wacławku, ślepy jak kret! Pokaż no obrączki. Może za duże?

— W pugilaresie na stole. Dlaczegoż babka dowodzi, że płakała po Głębockim?

— Jeżeli ty w to możesz wierzyć, to czemuż nie babka? Oboje macie wiele daru spostrzegawczego! Doskonale obrączki, słiczne! Dziękuję ci!

— Nie ma za co. A ty co spostrzegłeś?

— Ja nic nie potrzebowałem obserwować, bo mi Jadzia sama powiedziała. Przecież ci pisałem.

— Nie odebrałem listu. Powiedz, co mówiła?...

— Najciekawszego nie wykrztusiła, schowała dla kogoś innego, na deser. Boże, Boże, że też wy sobie beze mnie rady nie umiecie dać! Oświadczę się jutro.

— Nie mogę! Niewart jej jestem. Jak mi jeszcze raz odmówi, to w łeb sobie palnę!

— No, to lepiej oświadczaj się po moim weselu. Gotówes nie zrozumieć jej mruczenia, wezmiesz zgodę za odmowę i zrobisz mi nie-szczęście i zły omen. Czy wiesz, ilem zdobył buziaków przez ten cały czas? Zgadnij?

— Sto!

— Dwa tylko! Jeden piętnastego marca, a dziś drugi. A com prosił, błagał, zaklinał!

— Bo nie zaklinaj. Sama ci ofiaruje.

— Doprawdy! Spróbuj no tego sposobu z Jadzią, filozofie. A czy są brylantowe kolczyki?

— Są. A ja przez ten czas nikogo nie pocałowałem... Nie spojrzalem nawet na kobietę!

— Gdzieżes podział hrabinę Aurorę?

— Admirał ją zabrał prawie przemocą na swą fregatę. Gdzieś żegluja szczęśliwie. Miałem scenę z piekłą żywcem wziętą, nim jej wytłumaczyłem, żeby swe prawa przekazała ze mnie na męża. Słyszałem, że się mści na oficerach marynarki. Vale!

— A Lidia?

— Kupiłem jej kamienicę w Berlinie, byle mi dała spokój. Zresztą, rozprawilem się z tymi damami w trzy dni i uciekłem, bo Schöneich drwinami nie dał mi spokoju. Czego ten człowiek na mnie nie wymyśla! Uszy wiedz! Obiecał odwiedzić mnie w Stru-

Potrawy z drobiu stanowiły niegdyś jedno z podstawowych dań na polskim stole. Dziś bywa z tym różnie. Na wypadek jednak, gdyby ktoś z Państwa zechciał przypomnieć sobie smak tych dań, podajemy kilka przepisów — do wyboru. Życzymy oczywiście — smacznego!

* * *

Kaczka z pomarańczami. (5—6 porcji). 1 kaczka, 2 pomarańcze, 1 cytryna, 1 szklanka wywaru z warzyw, 2 ząbki czosnku, 1/2 łyżeczki majeranku, sól, pieprz, listek laurowy.

Kaczkę oczyścić, umyć, osuszyć. Czosnek obrać, drobno posiekać, rozetrzeć z solą i pieprzem, dodać majeranek i rozkruszony listek laurowy. Przygotowaną mieszaniną natrzeć kaczkę na zewnątrz i wewnątrz. Pozostawić w chłodnym miejscu na kilka godzin. Skropić sokiem z cytryny. Wstawić do nagrzanego piekarnika, zrumienić, podać wywarem, dopiekać, podlewając co jakiś czas sosem, by mięso nie było przesuszone. Upieczoną kaczkę wyjąć z piekarnika, poleać sokiem wyciśniętym z pomarańczy. Pozostawić do stygnięcia. Pokrajać na porcje, ułożyć na półmisku, skrapiając sosem. Półmisek ozdobić plasterkami drugiej pomarańczy i zielonymi listkami pietruszki naciowej. Podawać na zimno z dodatkiem sosów i sałatek. Kaczkę przygotowaną w ten sposób można podawać także z pieczonymi jabłkami (zamiast pomarańczy) lub przed pieczeniem napełnić jamę brzuszną kaczki pokrojonymi jabłkami.

Gęś pieczona. (10—15 porcji). 1 gęś o wadze ok. 3 kg, 1,5 kg jabłek, 2 łyżeczki majeranku, 1/2 łyżeczki tymianku, 3 ząbki czosnku, 1 łyżka szałwi, sól, pieprz, 1 kieliszek wódki czystej.



Kącik kulinarny

Kaczki, gęsi, indyki i...

Oczyszczoną i umytą gęsą dobrze ususzyć. Czosnek posiekać, rozetrzeć z solą, wymieszać z ziołowymi przyprawami. Przygotowaną mieszaniną natrzeć gęsą na zewnątrz i od środka. Pozostawić na godzinę w chłodnym miejscu. Jabłka umyć, pokrajać w ćwiartki, wykrawając gniazda nasienne. Przygotowanymi jabłkami napełnić tuszkę, spiąć szpilkami do drobiu. Ułożyć tuszkę na brytfannie, podlać kilkoma łyżkami wody, wstawić do nagrzanego piekarnika — zrumienić. Gdy gęś będzie równomiernie zrumieniona, podlać wódką, przykryć brytfannę pokrywą, zmniejszyć dopływ ciepła w piekarniku i dopiec. Czas pieczenia ok. 2,5—3 godz. Upieczoną

gęsą pokrajać na porcje i ułożyć na półmisku obkładając jabłkami, ozdobić zielonymi liśćmi sałaty lub jarmużu. Podawać z dodatkiem pieczonych ziemniaków lub frytek oraz surówką z czerwonej kapusty. Dodatkowo — kompot np. z suszonych śliwek.

Indyk nadziewany. (15—20 porcji). 1 indyk waga ok. 3 kg, 2 wątróbki z indyka lub kury, 20 dag wędzonego boczków lub bekonu, 25 dag mięsa z kury, 3 łyżki oliwy, 2 cebule, 1 4 łyżeczki zmielonego cynamonu, gałka muszkatołowa (dosłownie na koniec noża), czerwona sproszkowana papryka, 3 żółtka, 3 4—1 szklanka tartej bułki, sól.

Indyka oczyścić, umyć, osuszyć. Oczyszczony boczek pokrajać w drobne paski, cebulę drobno posiekać, wymieszać z boczkiem, mięsem kury, dodać oliwę, posolić i dusić na wolnym ogniu, mieszając od czasu do czasu. Po kilkunastu minutach duszenia dodać posiekane wątróbki, wymieszać, udusić do miękkości, skrapiając w miarę potrzeby wodą. Uduśzone mięso zmieszać następnie z tartą bułką, podgrzać, odstawić, przestudzić, zmieszać z żółtkami, przyprawić do smaku solą, czerwoną sproszkowaną papryką, gałką muszkatołową i cynamonem. Nadzienie powinno być ostre. Nadzieniem wypełniamy jamę brzuszną indyka, spinamy szpilkami do drobiu, po czym układamy tuszkę na brytfannie, smarujemy oliwą, oprószamy solą i pieczemy w piekarniku ok. 1,5—2 godzin. Podajemy na gorąco lub zimno z upieczonymi ziemniakami lub białym pieczywem.